Nr. 32. Warszawa, dnia 29 Lipca (11 Sierpnia) 1900 r. Rok XX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Uwzględniając powszechne zainteresowanie się sprawą chińską, zamieszczamy w numerze dzisiejszym szereg artykułów, rzucających snop promieni na różne strony zarówno życia Chin, jak i stosunku Europy do państwa „Środka," jak wreszcie domniemanego, dziś już zarysowującego się, wpływu wyprawy chińskiej na układ życia ekonomicznego Europy w dobie najbliższej.

POLITYKA.

Nad Pei-ho.

Gdyby jakie wesołe towarzystwo, wyprawiając sobie *bal champetre*, postanowiło zabawiać się kłamstwami, nie mogłoby dostarczyć sobie i innym większej uciechy, niż ta, jakiej się doznaje, czytając w Europie telegramy z Chin o wypadkach nad Pei-ho—raczej o nie-wypadkach, o tem, co się tam nie dzieje, a dziać się miało. Posłuchajmy tylko. Oto Japończycy wysunęli się naprzód o kilka kilometrów za Tien-tsin i Chińczycy ich pobili, ale sami się cofnęli, pobici stracili raz 1,200 zabitych i ranionych, to znowu pięćdziesięciu, ale za to oni się już cofnęli, a nie zwycięzcy. Raz telegraf zaręcza, że Tien-tsin był d. 1 sierpnia atakowany, dzielnica chińska w części znacznej zdobyta; to znowu o niczem nie wie i stwierdza niezakłócony niczem a ciągnący się dalej stan nicości, w którym nic ani złego, ani dobrego dziać się nie może. Raz Anglicy pod gen. Gazelee nie chcą iść, nie są gotowi, ich indyjska brygada i dział nie ma i nieliczna, i wogóle dyabła warta; to znowu Anglicy właśnie napierają się do marszu, a nie-Anglicy chcą stać w miejscu. Zupełne zamydlanie oczu. Jednego dnia donoszą nam, że wojska japońskie i rosyjskie już wyruszyły ku Pekinowi; na drugi i trzeci mamy już zapewnienie, że z niedostatecznemi siłami nie podobna niczego przedsięwziąć. I tak w kółko, bez końca.

Najświetniejszą z tych baniek mydlanych, najlepiej wzrok starych dzieciaków europejskich bawiącą, jest samobójstwo Li-Chung-Czanga w Szang-haju. Przyleciało ono do Europy w nocy z niedzieli na poniedziałek, w poniedziałek w południe było w Warszawie. Stać się mogło d. 4 b. m. Nie stało się wcale; bo była to nowa uciecha na zabawie, i tego samego dnia, kiedy Warszawa jeszcze się wzruszała, już Londyn się śmiał. Sążniste nekrologi dorabiano do telegramów, przydadzą się na rzeczywistą śmierć, która siedemdziesięciokilkoletniemu człowiekowi nie da chyba zbyt długo rozkoszy życia ziemskiego zażywać. Samobójstwo mogła wyhaftować wyobraźnia na kanwie rzeczywistych, prawdziwych stosunków. Do władzy wojskowej do dowództwa wojennego w samym Pekinie, dorwał się niejaki Heng, wróg śmiertelny znakomitego dyplomaty; to znowu posłowie albo nie żyją, albo uwolnieni wcale nie będą; to wreszcie Li-Chung lęka się obrachunków z bokserami, którzy go za niebezpiecznego dla chińszczyzny, dla tradycyi chińskiej, a więc dla Chin, nowatora uważać i straszliwy koncerz katowski ostrzyć już na niego mogą. Jeżeli takiemu swego czasu posłowi w Petersburgu nie zapomniano układu o Kuldżę i ścięto go właśnie teraz — jak donosi telegraf, dlaczegóżby Li-Chung, który do Europejczyków się uśmiechał, nie miał za te, tradycyę gwałcące uśmiechy, radykalnie odpokutować?

Od pierwszej, niefortunnej, niezdarnej wyprawy Seymoura z Taku, którą tylko cudowne jakieś zrządzenie, a najprawdopodobniej nieporadność i bezsilność chińska zakończyć pozwoliły zdobyciem Tiensinu — mijają już dwa miesiące. Od czterech tygodni już, od 14 lipca, stoją Europejczycy w wielkiem, cały milion mieszkańców liczącem mieście. Aby taki ogrom w rękach swych utrzymać, potrzeba mieć te ręce silne, a ramiona dobrze wyprężać. Zwycięzcy zamienili się wszyscy w garnizon trzymający ludność krótko, aby się nie zbuntowała; w pole wyruszyć niema komu. Nie wiadomo nawet, czy już nie było buntów, o których tylko telegraf dyskretnie milczy. Czeka się więc na posiłki, na całe nowe wojsko, z któregoby po złączeniu się można było wybrać armię bojową. Siła tej armii powinna wynosić przynajmniej 30,000; wyruszenie z mniejszą naraziłoby na klęskę, a ta dla dalszej wojny miałaby smutne, ze stanowiska europeizmu, następstwa. Zdaje się, że opieszałością rządzi w tym wypadku mądra przezorność. Przypływają wprawdzie do Taku Japończycy, ale tych rola jest ciągle niepewna; na koniec miesiąca spodziewają się Francuzów, trochę wcześniej—Niemców; Amerykanie, jeszcze nieliczni, dowiozą również na ten czas jaką dywizyę— postanowili już bowiem nieodwołalnie zabawiać się w politykę imperyalistyczną, która im niezawodnie zburzy i federacyę i demokracyę i republikanizm. O Anglikach tylko cicho, bo Anglicy — są w Pretoryi, ale opędzają się na wszystkie strony pobitym Boerom — i jak na teraz jednego batalionu z zagrabianych rzeczypospolitych ruszyć nie mogą.

Na początek września spodziewać się można rozpoczęcia poważnych kroków nieprzyjacielskich przez Europejczyków. Ale może nie Europa zrobi pierwszy początek? Napad chiński na Tien-tsin z d. 1 sierpnia jest najprawdopodobniej bajką; ale napad w jakim 20 sierpnia może już bajką nie

być. Interes chiński nakazuje nawet uprzedzenie wyprawy europejskiej i uderzenie na Tien-tsin przed nadejściem Europejczykom posiłków. Odebranie pozycyi, niezmiernie ważnej, byłoby ze stanowiska interesów chińskich świetnem: dałoby miarę żywotności organizmu chińskiego, niepozwalającą już wątpić o późniejszej postawie wojennej. Dziś o tem już wątpić nie można, że wojna będzie. Chiny nie ulegną bez wojny, choć ulegną mogą po wojnie krótkiej. Wszystko na tym świecie zależy jednocześnie i od sił działających i od narzędzi działania: siłę chińską zdoła obezwładnić tylko dyplomacya, ale dostęp jej nawet ułatwić lub utrudnić może sprawność wojska, generałowie, żołnierze, działa, konie, wszystko, co w mocy ducha dającego odpór, jest tylko narzędziem. O odporności na północy i w środku z wypadków samych wiemy, że jest; o stanie umysłów i serc na południu, biorąc od Jangtse-kiangu, nie pewnego sprawozdania bieżące powiedzieć nam nie umiały. O świadectwach historyi zapominać nie wolno. Chiny trzykrotnie: raz na dwa wieki przed Chr., drugi raz od środka trzeciego do końca szóstego stulecia po Chr., trzeci raz od XI do XVI w. były rozdarte, to na wschodnie i zachodnie, to na północne i południowe. Jedność chińska jest jednością narodowości, ale jest też i centralizacyą despotyzmu mongolskiego.

SPRAWA MISYONARZY W CHINACH

Czego my, Europejczycy, chcemy w Chinach? W ideologicznej frazeologii odpowiedź brzmi: „Chcemy otworzyć dla cywilizacyi i kultury nowy świat o 400 milionach mieszkańców, mamy do spełnienia misyę kulturalną.“ W świetle cyfr i faktów rzecz przedstawia się nieco inaczej. Kapitalizmowi stało się ciasno w starej Europie; miliardowe kapitały, nagromadzone w ciągu ostatniego wieku z „nadwartości,“ szukają lokaty. I oto nastała nowa era—„imperyalizmu“ kapitalistycznego, era podbojów i kolonizacyi. Najpierw rzucono się do Afryki i zrabowano, co było bogactw, a potem zapędzono Kafrów i Zulusów do uprawy plantacyj i budowy kolei żelaznych. Lecz to był tylko kęsek nieznaczny, zaostrzający apetyt kapitalistyczny. Na szczęście nadarzyła się nowa okazyjka: wymustrowane po europejsku wojska japońskie uczyniły wyłom w murze chińskim, świat nowy stanął otworem, świat o bogactwach olbrzymich, jakby stworzonych do eksploatacyi kapitalistycznej. Obszary niezmierzone, nadające się do uprawy pszenicy, kopalnie obfitujące w żelazo, węgiel, miedź, cynę, rtęć, gaje morwowe do hodowli jedwabników, gaje krzewów bawełnianych i herbacianych, a przy tem wszystkiem miliony ludzi zdatnych do pracy za cenę bajecznie niską!

Jednakże odpowiadają nam ideologowie: „Tysiące misyonarzy, którzy poszli do Chin i z narażeniem życia pracują nad nawróceniem Chińczyków, niosąc im światło wiary i etyki chrześciańskiej. Toż ci nie dla interesów kapitalistycznych poszli do Chin.“

Zapewnę, śród misyonarzy chrześciańskich jest wielu przejętych głęboko ideą, której służą, kierują się wyłącznie pobudkami idealnemi, chcemy nawet wierzyć, że takich jest większość. Z drugiej wszakże strony nie ulega kwestyi, że właśnie sprawa misyonarzy była jednym ze środków, którymi posługiwała się dyplomacya dla głównego celu—ułatwienia kapitalistom Europy dostępu do owego nowego upragnionego świata. Z politycznego też punktu widzenia chcemy tu zapatrywać się na kwestyę misyonarzy, nawskróś polityczną i nabierającą znaczenia teraz, kiedy nienawiść do chrześcian jest, wprawdzie nie najważniejszą, przecież najbardziej widoczną pobudką do rewolucyi szerzącej się w Chinach.

Jaskrawym przykładem ścisłego związku, zachodzącego pomiędzy sprawą misyonarską a polityką kapitalistyczną jest zajęcie portu Kiao-czau przez Niemcy. Jak wiadomo, zabicie dwóch misyonarzy niemieckich w prowincyi Szang-tung stało się bezpośrednią pobudką inwazyi niemieckiej. Nie czekając, czy rząd chiński gotów mu jest dać „zadośćuczynienie,“ jakiego zwykle w takich razach żądają mocarstwa, Niemcy wysłały okręty wojenne i zabrały port oraz kawał kraju, zapewniając jednocześnie o „pokojowych zamiarach“ i „przyjaźni dla Chin.“ Jednakże ciekawym jest fakt, że przy tym kroku prawdziwie pruskiej polityki odegrał rolę czynną — książę kościoła Chrystusowego, naczelnik dzieła misyjnego po stronie Niemiec, biskup Aurer. O roli tej dowiadujemy się z bezwarunkowo niepodejrzanego źródła, bo z jednego z głównych organów niemieckiej partyi katolickiej, *Kölnische Volkszeitung*. Dziennik ten na zasadzie „najdokładniejszej znajomości rzeczy“ — jak sam powiada — opisuje sprawę w sposób następujący:

Po zabiciu misyonarzy Nies i Jaule (d. 1 listopada 1897 r.) rząd niemiecki zwrócił się do swego ambasadora w Pekinie, barona Heykinga, z zapytaniem, jakiego można żądać zadośćuczynienia. Ambasador widząc, że rząd oddawna nosi się z zamiarem uzyskania punktu oparcia na wybrzeżu chińskiem, zaproponował, aby zażądano od Chin odstąpienia portu na południowem wybrzeżu i wymienił jako taki „punkt oparcia“ mały port w pobliżu Amoy.

„Co do tych rad — ciągnie dalej autor wspomnianego artykułu — zapytano o radę biskupa Aurera, który przybył wówczas z Chin. Oświadczył on się z gotowością do rady, zastrzegając wyraźnie, że udzielić może rad jako prywatny Niemiec, nie jako zwierzchnik misyi. (Co za subtelność!). Opinia więc biskupa, wydana na zasadzie dokładnej znajomości spraw chińskich, polegała na tem, że propozycye ambasadora są niedogodne dla powodów następujących: 1) proponowany punkt jest zbyt blizkim „sfery interesów“ angielskich (Hon-Kong) i francuskich (Tong-King); 2) port ten niewiele wart, gdyż jest zamulony; 3) należałoby raczej zająć punkt tam, gdzie leży misya, w Szang-Tung, na północy.“ Dyplomaci — ciągnie dalej autor artykułu — sprzeciwiali się tym radom, wszakże podczas audyencyi u monarchy biskup zdołał przekonać Wilhelma II, który go prosił o wskazanie odpowiedniego punktu w Szan-Tung. „Wtedy dopiero — powiada autor — *biskup Aurer wymienił port Kiau-Czau*. Wskazując to, że kraj, leżący za tym portem, *odznacza się bogactwem kopalnianem*, w pobliżu niego znajdują się pokłady węglowe w Po-Szan i Wei-Szien,

CIENIE CHIŃSKIE.

I.

Uang-Ming-Tse.

(Dokończenie).

Wziął w rękę stare, wybladłe kartki, niezgrabnymi, chłopskimi pokreślone znakami i czytał:

„W roku trzecim panowania bogdychana Juen-Fong z dynastyi północnej Song, ja, Uang, przyszedłem z okolicy Szu i zająłem dolinę. Miejscowość była dzika pusta, rzeka bez nazwy. Góry i urwiska wznosiły ku Przedwiecznemu Niebu jałowe szczyty, rzeka szeroko rozlewała wody, tworzyła cuchnące bagniska, porosłe bambusem. Tygrysy kryły się tam i straszyły nas po nocach, podchodząc do sadyb naszych z krwiożerczem parskaniem... Duchy żółtookiej febry ulatywały z nich wraz z mgłą wieczorną... Nazwałem rzekę „Wielką wodą doliny,“ przekopałem rowy, by spłynęły uwięzione wody, wytrzebiłem ogniem i łopatą bambusy. Czternastu synów pilnie pomagało mi w pracy. Na stokach wzgórz postawiliśmy trzy domy i otoczyli murem warownym; na zachodzie zamieszkał Jue z potomstwem, na wschodzie Si, a ja zamieszkałem pośrodku z resztą. Na miejscach zalewanych wodą zasialiśmy ryż... Po żniwach posłaliśmy za góry szukać żony dla Tonga... U Si urodził się wnuk Hu... Postanowiliśmy wznieść tamę na drugim brzegu rzeki, aby nurt, odbijając się o nią, mijał nasze pola i nie porywał nam zasiewów. W dali dostrzegaliśmy kilka razy za lasami dymy... Jue wysłany z łukiem i strzałami dowiedział się, że osiedli tam ludzie z Czeu. Niedługo potem żona Jeu urodziła dzieweczkę, którą przezwaliśmy „Słodko pachnącą konwalią,“ Lien, na pamiątkę kwiatów, jakie przyniósł Jue, wracając z pochodu... Ming nie mógł pogodzić się z braćmi i za mojem pozwoleniem odszedł do miasta... Wspólnemi siłami całej rodziny oczyściliśmy z drzew szczyt ciepłego pagórka i zasadzili krzewami herbaty. Szajka Chun-Hu-Dze krążyła w tym roku w pobliżu i uprowadziła nam bawołu... Ścigaliśmy ją z orężem, lecz uszła w nieprzystępne skały... W trzecim roku naszego pobytu Tsong poprosił, aby mu też wybudować dom. Żona Tsonga pochodziła ze szczepów obcych, przywykła do obyczajów odmiennych, ostrych... Unikając niezgody, postanowiliśmy oddzielić go. Szanujemy spokój i wspieramy się, pamiętając na słowa Boskiego Nauczyciela, Niezgłębionej Mądrości, Nieobjętej Myśli Kon-fu-tse: „Pracujcie na ziemi, pielęgnujcie dobre obyczaje w sercach waszych, chowajcie wdzięczność dla ludzi, zwierząt, roślin, dla wszystkiego, co sprzyja Życiu, a Niebo spłynie na Ziemię.“

Tu Uang księgę zamknął i uniósł się z siedzenia.

— A teraz chodźcie! — rzekł.

Przez ciche, zalane słońcem, wyłożone gładkiemi płytami podwórze wywiódł ich za wrota. Leniwo płynęła w dali żółta Ta-szuej-Chi, ujęta w potężne groble, a wkoło spały w słońcu ukwiecone pola i gaje; białe, liczne jak gwiazdy fanze chowały się w wilgotnej zieleni, wszędzie błyszczała sieć ożywczych kanałów. I tylko tu i owdzie z gęstwiny krzewów, z pośród zwojów pnączy i bluszczów, sterczały poszarpane, zmurszałe głazy — pomniki zamierzchłej przeszłości.

Oczy ludzkie z radością błądziły po cichej, żyznej, pracowicie uprawnej okolicy.

Po powrocie znowu upadli na twarz przed ojczystym ołtarzem.

Trociczki i świece dopaliły się. Kobiety wyniosły stół z izby, przesyconej wonią kadzidła, na werendę, gdzie wysunięty naprzód okap dachu, wsparty na lekkich, drewnianych słupach, rzucał chłodny cień. Rodzina obsiadła stół i nie śpiesząc się, zaczęła spożywać owoce i potrawy ofiarne. Pod koniec, gdy pili grzaną wódkę ryżową i miano podać herbatę, potężne dźwięki gongu miarowo wstrząsnęły powietrzem. Uang zdziwiony zwrócił głowę w stronę żółtej pagody buddyjskiej, lecz głos leciał nie stamtąd.

— To ze zbornego domu, ojcze! — spokojnie powiedział A-Po.

które biskup zna z osobistych odwiedzin. *Port sam jest dostępny dla większych okrętów...*"

A więc książę kościoła — jako prywatny Niemiec, naturalnie! — interesował się bardzo handlową, kapitalistyczną stroną odwetu, jakiego rząd niemiecki domagał się od Chin za przelaną krew dwóch sług Chrystusa. Nie można zaprzeczyć, że fakt to dosyć ciekawy.

Możemy dodać, że słowa biskupa zostały potem poparte przez znanego geografa, barona Richthofena, który odbył przed laty trzydziestu podróż po Chinach w celach naukowych i w znakomitem dziele swojem opisuje dokładnie bogactwa kopalniane, o których mówił biskup.

Jednakże „prywatny Niemiec" Auror okazał się bardzo mało przewidującym politykiem. Oto co mówi w „liście noworocznym," 1900. Donosi on o licznych prześladowaniach chrześcian w Szang-Tung i dodaje: „Pierwszym i najważniejszym powodem do prześladowań było zajęcie Kiau-Czau. Zawładnięcie tym portem zadrasnęło dotkliwie dumę narodową Chińczyków." Z początku strach opanował mandarynów; starali się oni otoczyć opieką misyonarzy i chrześcian, lecz później nastąpiła reakcya. „Nic dziwnego — powiada biskup — gdyż cios zadany w Kiau-Czau dotąd nie został osłabiony. Port-Arthur, Wei-hai-wei; plany o podziale Chin, pojawiające się w gazetach europejskich, wszystko to bierze początek od Kiau Czau." Dziś zaś poważniejsze pisma niemieckie wypowiadają bez ogródek, że wtargnięcie do Kiau-Czau należy uważać za główną przyczynę wybuchu reakcyjnego, który obecnie zagraża pokojowi świata.

Jednakże powodem do nieoględnego kroku politycznego, który został uczyniony za poradą biskupa, było zamordowanie misyonarzy. Powstaje więc pytanie: skąd ta nienawiść do misyonarzy chrześciańskich? Politycy w radykalnych kuryerkach i kawiarniach mają odpowiedź gotową: „Powodem jest fanatyzm pogański," „wstręt do kultury chrześciańskiej." Tymczasem prawie wszyscy podróżni europejscy zgadzują się na to, że Chińczycy są pod względem religijnym niesłychanie tolerancyjni i wskazują fakt, że w Chinach dziesiątki religij i sekt istnieje spokojnie obok siebie. Tolerancya ta obejmuje nawet Tatarów, wyznawców islamu, osiadłych na północo-zachodzie państwa, w Mongolii, Turkestanie itd. O ucisku religijnym wyznawców Konfucyusza nad muzułmanami dotąd nic słyszano. „Toratyzm" zatem nic tu nie tłomaczy i trzeba sięgnąć do głębszych nieco przyczyn, a znaleźć je można w warunkach historycznych i społecznych.

Pierwszym misyonarzem, który w czasach nowożytnych mógł poszczycić się powodzeniem, był jezuita Ricci, przybyły do Chin w r. 1579 *). Wysoce wykształcony, obdarzony niepospolitym zmysłem politycznym, układny Włoch, zdołał pozyskać względy cesarza Wan-Li i dostojników państwowych, z którymi prowadził dysputy filozoficzne, zaznajamiał ich ze zdobyczami nauk przyrodniczych, zadziwiał doświadczeniami i bawił rozmaitemi zabawkami mechanicznemi. Widząc, że wszelka działalność misyonarska jest niemożliwą, dopóki nowa religia sprzeciwia się czci Konfucyusza i kultowi przodków, orzekł, że chodzi tu o instytucye państwowe, nie zaś religijne i katolicyzm może być z niemi pogodzony. Po śmierci Ricci (1610) następcy jego nie umieli ostać się przeciw intrygom dworskim i kazano im wyjechać do Kantonu, a stamtąd wrócić do ojczyzny. Znaleźli wszakże protektorów i pozostali. W roku zaś 1620 zostali powołani ponownie do Pekinu, a to w celu — odlewu armat, potrzebnych na odparcie najazdów Mandżurów. Kiedy najezdnicy z Mandżuryi opanowali Chiny, nasi jezuici zdołali znowu uzyskać łaski nowych władców i pomimo oporu stawianego przez mandarynów, prowadzili dalej dzieło misyonarskie, wysługując się jednocześnie dworowi jako astronomowie i puszkarze. Zdawało się wtedy, że powodzenie zupełne jest tylko kwestyą czasu. Niebawem wszakże rozpoczęły się zatargi, narażające na szwank całe dzieło, zatargi natury dogmatycznej i politycznej.

Zaraz po śmierci Ricci zaczęły się spory o to, czy wspomniane ustępstwa przez niego uczynione nie sprzeciwiają się dogmatowi. Dominikanie i franciszkanie potępiali jego herezyę, kult przodków; jezuici obstawali za praktyką swego mistrza. Spór trwał długo i wywołał liczne dekrety papieskie. Inocenty X oświadczył się w r. 1845 za dominikanami, Aleksander VII w r. 1856 za jezuitami, Inocenty XI próbował drogi pośredniej, przyzwalając na ceremonie kultu przodków, o ile one noszą charakter nie religijny, lecz świecki. Decyzya ta pogorszyła tylko sytuacyę, gdyż spór mnichów stał się tem bardziej zacięty. Jezuici posunęli się w końcu do tego, że sąd w sporze dogmatycznym złożyli w ręce sprzyjającego im cesarza Kung-Hi. Oczywiście decyzya zapadła zgodna z ich poglądami. Dominikanie tymczasem zyskali w Rzymie konstytucyę Klemensa XI, potępiającą praktyki jezuitów (1710). Biskup Tournon, nowy legat papieski, oświadczył, że nie może uznać rozkazu cesarza w sprawach religijnych, poczem zarówno on, jak Maigron, kierownik dzieła misyjnego, zostali sromotnie wygnani. Wtedy Klemens XI wydał w r. 1718 bullę „Ex illa die," grożącą exkomunikatą tym, którzy ośmielą się sprzeciwiać konstytucyi z r. 1704. Lecz legat, Messabera, przybyły z tą bullą, został również wydalony z państwa, jednocześnie zaś dekret cesarski orzekł: Misyonarze dawniej przybyli do Chin mogą się stosować do bulli, jeżeli zechcą, Chińczyków chrześcian wszakże obowiązuje nieodwołalny dekret cesarski. Dopiero ponowna bulla Benedykta XIV „Ex quo singulari," z r. 1742, skłoniła jezuitów do uległości i rozstrzygnęła sprawę na ich niekorzyść.

Spór mnichów musiał oczywiście oddziałać zgubnie na całą sprawę i pomimo sympatyi, okazywanej misyonarzom przez tego lub owego cesarza, nigdy już nie zdołali oni osiągnąć wpływu, jaki posiadali dawniej. Wpływ zaś taki był niezbędnym, gdyż mandaryni musieli, po części oczywiście we własnym interesie, stawiać opór reformom, jakie pociągała za sobą zmiana wiary u licznych rzesz ludności. To też po śmierci cesarza Kong Hi (1723) raz po raz powtarzają się dekrety przeciw chrześcia-

*) Istnieją świadectwa o daleko dawniejszej agitacyi misyonarskiej w Chinach. Nestoryanie przybyli tu już około r. 635 i mieli, jak się zdaje, znaczny wpływ za czasów panowania dynastyi Mongolskiej (1206—1367). Za czasów panowania mongołów i najazdów ich na Europę ponawiano po kilkakroć próby nawiązania stosunków politycznych z Bogdochanami za pomocą misyonarzy, i szczegółnie franciszkanin, Jan de Monte Corwino i jego następca, Mikołaj, mieli wywrzeć wpływ znaczny i zyskać poparcie w Pekinie, gdzie działali od r. 1289 do 1325. Z upadkiem wszakże dynastyi mongolskiej (1368) zaginęły nawet ślady tej pracy misyonarskiej.

— Ze zbornego domu? Cóżby się stać mogło? Czyżby inspektor rolny przyjechał?

— A może teatr?! — krzyknęły dzieci.

— O, nie, nie takie było uderzenie!

Znów potężne spiżowe dźwięki przelecialy nad doliną. Na twarze Uangów wybiegł niepokój. Tylko I-Po był rozradowany, gdyż zbudziła się w nim nadzieja, że ojciec pozwoli mu włożyć długi, szafirowy kaftan odświętny i weźmie go z sobą. Mężczyźni przy pomocy kobiet przebierali się do wyjścia, a gong huczał i zwoływał wciąż mieszkańców.

Dom zborny przedstawiał duże podwórze, wyłożone gładkiemi płytami i ogrodzone wysokim murem. Wzdłuż ścian szły werendy wzniesione nad ziemią na wysokość człowieka, nakryte ciężkim, rogatym dachem polewanym, na drewnianych słupach. Obszerne schody wiodły na wzniesienie. Werenda naprzeciw wejścia była obszerniejsza i niższa, tak że z sąsiednich wybornie widać było, co się tam działo. Tam w dni dżdżyste odbywały się targi i narady, grano teatr, gdy do wioski przyjeżdżała trupa aktorów wędrownych. Sala miała ściany wyłożone pięknemi, polewanemi taflami z blado-błękitnej porcelany, z szafirowymi napisami zasadniczych praw chińskich:

„Czcij ojca twego i matkę twoją.

„Nie zabijaj, nie kradnij, nie czyń fałszywego świadectwa.

„Nie pożądaj żony bliźniego twego, ani pola, które należy do innych."

Dalej szły wyjątki z mędrców starożytnych:

„Czcijcie bogów waszych w cichości ducha waszego i wystrzegajcie się religij głośnych, albowiem one wiodą do zaburzeń."

„Kto żyje bez pracy, ten zmusza umierać z głodu bliźnich."

„Nikt nie zazna spokoju szczęścia obok płaczących."

Po drodze Uangowie spotykali dużo sąsiadów idących w tym samym kierunku, witali się z nimi, uprzejmie wstrząsając zaciśnięte pięści i składając głębokie ukłony. Wszyscy byli trochę wzburzeni i zaciekawieni.

— Może nowe rozkazy od wicekróla?

W domu zbornym huczało, jak w ulu, wieśniacy tłumnie obsiedli stopnie, zapełnili werendy i podwórze. Wszyscy oni byli z pochodzenia Uangami; byli więc Uang-Jue, Uang-Si, Uang-Ming, Uang-Tsong i inni. Wszyscy posiadali pewne cechy wspólne w ruchach, twarzach i wszyscy się znali. Na wzniesieniu głównem obok Jang-jo (wójta) stał przybysz w wygiętym letnim kapeluszu, z gałką uczonego. Zebrani poznali odrazu, że i on też jest Uangem.

— Uang-Czeng-Lin-Li... Syn starego Li... — szeptano w tłumie.

Stary Li stał niedaleko, otoczony dziećmi. Ogromny kapelusz ryżowy rzucał na wąsatą twarz starca przejrzysty cień. Oczy jego patrzały surowo na wójta i uczonego syna. Ten dał znak, żeby obecni uciszyli się, rozwinął zwój żółtego papieru i czytał:

„O, Niebo nieskończenie błękitne! Niema nic, czegobyś nie utuliło w swych objęciach. Niebo i Ziemia złączone przez Człowieka. We wszechświecie panuje Jedność... I wszystko, co powstaje, spotyka łaskawem spojrzeniem smok Long-I-Zeń, którego imię... Życzliwość. Lecz gdy Niebo i Ziemia są zgwałcone, występuje skutek Jnga i Janga i cierpią serca ludzkie. Wielekroć narody Pej i narody Si w ciemności swego barbarzyństwa, z głębiny swej nędzy wyciągały ręce ku Słońcu, powodowane głodem i chciwością, napadały na łagodnych synów Nieba, kochających pracę. Nauczeni doświadczeniem, aby oszczędzić krew i łzy, bogdychanowie Kwang-Si wybudowali mur wysoki dokoła Ogrodów Szczęścia i Mogił Ojców... Dziś znów przyszli krwi chciwi... Niech Dzieci Słońca przygotują swe oczy do płaczu, a serca na trumny dla Przedwcześnie Umarłych. Niech w godzinie nieszczęścia zbudzi się w nich wielki duch bohaterów starych..."

Lud, który słuchał w wielkiem skupieniu i cichości, nagle zaszemrał:

— Co się stało?

— Skąd ukaz? Nie słyszeliście?

nom i zdarzają się prześladowania wszczynane przez mandarynów; utrudniono pobyt misyonarzom, pozwalając im najwyżej przebywać w miastach portowych, otwartych dla handlu europejskiego.

Tak więc z winy własnej misyonarzy kwestya religijna stała się kwestyą polityczną. W ustroju państwowym Chin tradycya wielką odgrywa rolę i każdy mandaryn w zatargu z misyonarzami dotąd powołuje się na fakt oporu okazanego przez misyonarzy dekretom cesarza Kong-Hi, którego sami powołali na sędziego ich spraw i nazywa ich przeto buntownikami wiarołomnymi.

Charakter atoli pylityczny sprawy misyonarskiej wystąpił prawie jednocześnie ze sporem dogmatycznym w innej jeszcze formie: Początkowo władza papieska ustanowiła, że patronat duchowny nad Indyami, do których wówczas zaliczono również Chiny, ma być wiecznym przywilejem korony portugalskiej. W miarę, jak upadała potęga kolonialna Portugalii i wzrastała potęga Francyi, poczęto sarkać w Paryżu na ów monopol. Za papieża Aleksandra III udało się dworowi francuskiemu uzyskać wysłanie do Chin trzech biskupów francuskich, lecz żaden okręt portugalski nie chciał ich zabrać, co znów pociągnęło za sobą utworzenie królewskiej kompanii handlowej dla handlu z Chinami. „W roku 1685 Colbert postarał się o wysłanie kilku biskupów i używał ich poprostu za narzędzie polityczne w celu uzyskania ulg handlowych. Francya pozostała wierną dotąd temu systemowi wyzyskiwania sprawy misyonarskiej. Po wojnie 1860 r. wywarła ona nacisk na rząd pekiński, domagając się otwarcia całych Chin dla misyonarzy i opieki nad chrześcianami nawróconymi. Rzeczpospolita nawet w czasach walk antyklerykalnych z naciskiem obstawała za prawem patentu, przysługującem Francyi: *L'anticléricalisme n'est pas un article d'exportation* — powtarzają za Gambettą ministrowie spraw zewnętrznych. Jeszcze przed kilku laty zaszedł spór o ten patronat pomiędzy Niemcami a Francyą, kiedy cesarz Wilhelm II oświadczył, że bierze misyonarzy niemieckich pod wyłączną opiekę państwa niemieckiego. Te więc presye polityczne, wywierane na drodze dyplomatycznej, oraz korzystanie przez dyplomatów z każdego gwałtu, jakiego dopuści się ludność względem misyonarzy (tak samo, jak Niemcy w r. 1877, Francya w r. 1895 za zabicie misyonarzy wymogła ustępstwa terytoryalne na granicy Tonkinu), musi — rzecz oczywista — rozdrażniać bezustannie rząd pekiński, a tem samem mandaryni z konieczności muszą być wrogo usposobieni względem misyonarzy. Nie bez słuszności bowiem upatrują w nich ludzi, którzy dają powód do zatargów.

Jeden ze znawców Chin, audytor marynarki niemieckiej, Eichheim, zaznacza, że z misyonarzami katolickimi sprawa jeszcze jest łatwiejszą, gdyż karność, jakiej przestrzegają biskupi, pozwala przynajmniej na organizacyę. Natomiast misyonarze anglikańscy, luterańscy, amerykańscy rządzą się zawsze własnem widzimisię. Przytem panowie ci są najczęściej intryganami politycznymi: Amerykanie i Anglicy szczują na Niemców, Niemcy na Francuzów itd.

Dodajmy do tego „fanatyzm“ nie chiński, ale europejski, wypowiadający się w walkach pomiędzy wyznawcami religij chrześciańskich. Wystarczy wziąć do ręki pisma misyjne, wydawane w Europie, aby mieć próbkę tych mnisich sporów. W pismach protestanckich oskarżają misyonarzy katolickich, że w świątyniach stawiają posągi bożków chińskich, w katolickich znów oskarżają protestanckich, że jednają sobie wyznawców za pomocą gorzałki i przekupstwa. Jeżeli takie rzeczy drukują w Europie, można sobie wyobrazić, co się dzieje w Chinach.

Wszystko to razem wzięte aż nadto wystarcza do wytłomaczenia niechęci, jaką żywią rząd i biurokracya w Chinach do misyonarzy.

(D. n.).

EKONOMICZNE SKUTKI WYPRAWY CHIŃSKIEJ.

Do ostatnich lat przywykliśmy czytać w prasie bezustanne tyrady, wielbiące błogosławieństwa pokoju, od pewnego zaś czasu zmieniła się melodya, zapanowała nuta wojownicza. Przypominamy wybuchy wściekłości w prasie francuskiej i angielskiej z powodu Faszody, wycie dzikie prasy niemieckiej przeciw Anglii z powodu zatrzymania przez pancerniki angielskie okrętów podejrzanych o kontrabandę na wybrzeżu Afryki południowej; toż zdarzyło się nawet, że prasa agrarczyków niemieckich domagała się wypowiedzenia wojny Stanom Zjednoczonym, kiedy zaszły nieporozumienia handlowe. Najwymowniejszym wszakże objawem tego wojowniczego nastroju była owacya, wyprawiona po wybuchu wojny transwalskiej przez giełdę londyńską Chamberlainowi, temu typowemu przedstawicielowi imperyalistycznego „jingo'izmu.“ Giełdziarze, śpiewający pieśń zdobywców, *rule, rule Britania*; dosadniej nie można usymbolizować rozbudzonych świeżo instynktów podbojowych burżuazyi nowoczesnej. Tymczasem wybuchły zamieszki w Chinach, gdzie interesy kapitalistyczne są zaangażowane żywiej daleko, niż w Afryce południowej i — nastrój prasy zachodnio-europejskiej jest zdumiewająco umiarkowany. Zdarzało się naturalnie, że pisma stronnictw zajadle militarnych, jak np. partyi „narodowo-liberalnej“ w Niemczech, starały się uczynić huczek, lecz głosy takie nie rozbudziły echa spodziewanego. Nastrój zaś giełdy charakteryzuje się najlepiej tem, że na pierwszą mowę cesarza Wilhelma II bardzo ostrą w tonie, giełda berlińska reagowała ogólną zniżką kursów, gdy przed rokiem jeszcze giełda londyńska przywitała wybuch wojny afrykańskiej „ogólnem patryotycznem ożywieniem,“ jak głosiły „kurscetle.“

Skąd taka zmiana? Zdaje nam się, że należy ją tłomaczyć przedewszystkiem ogólną sytuacyą ekonomiczną: Przed rokiem jeszcze w sferach giełdowych i przemysłowych panował powszechny optymizm; rozkwit interesów, jaki rozpoczął się w roku 1895 pobudził niebywałe już od dwóch dziesięcioleci ożywienie spekulacyjne i giełda widziała wszystko w barwach tęczowych. Wprawdzie już w roku ubiegłym na kontynencie, a zwłaszcza w Niemczech, można było spostrzedz niepokojące objawy nadprodukcyi i szwindla spekulacyjnego, lecz optymizm giełdy nie zrażał się tem; jak zwykle nie chciano dać wiary, że po latach tłustych niechybnie nastaną chude, gdyż takim jest nieodwołalny bieg spraw przy naszym ustroju ekonomicznym. Dopiero kiedy na jesieni roku ubiegłego nastały dnie krytyczne na giełdach Petersburga, Brukseli, Berlina i Paryża, kiedy kursy najbardziej faworyzowanych papierów spekulacyjnych spa-

---

— Pewnie znów to samo, co dwa lata temu w Se-Czuanie... Będziemy płacić!..

— Oj, ci chrześcianie! Chwilki nie usiedzą spokojnie!

— Słyszałem, że w Kia-Czau zabrano ziemię rolnikom... Podobno nawet zburzono groby i wyrzucono kości umarłych...

Przybysz, który błyszczącemi oczami spoglądał na wzburzone tłumy, podniósł rękę, aby je uciszyć.

Mówił o zajętych przez cudzoziemców kopalniach węgla w Szan-si, gdzie tysiące lat tysiące biedaków kopało opał i żyło z jego sprzedaży, mówił o wielkim cudzoziemskim piecu do pławienia żelaza w prowincyi Cho-Nan, który pożarł tysiące małych pieców okolicznych kowali; mówił o kolejach żelaznych, pozbawiających pracy tragarzy i oryli; o rzekach i kanałach, które jako niepotrzebne zostaną zaniedbane i przestaną zraszać pola... Mówił o przebiegłości i okrucieństwie białych, o ich barbarzyństwie i nieprzebranej ciemnocie... Wspomniał, jak trzydzieści lat temu Francuzi i Anglicy zrabowali letni pałac Bogdychana, jak zniszczyli, podarli drogie materye, których zabrać nie mogli, porąbali cudne sprzęty, potłukli porcelanowe naczynia i wyroby z jady, że „żołdacy po kolana brodzili w skorupach arcydzieł mistrzów naszych.“ Wspomniał o opium, które Anglicy przemocą wprowadzili do kraju, o ziemi zagarniętej niedawno przez Niemców, o gwałtach, jakich dopuszczają się w portach na chińskich kobietach majtkowie obcy...

Tłum wiedział o tem wszystkiem z książek, z gazet, z opowiadań i szemrał coraz głośniej.

Mówił o kapłanach cudzoziemskich, którzy mówią o miłości i pokoju, a wiodą za sobą żołnierzy, którzy nie szanują obyczajów obcych, a zmuszają szanować swoje; którzy dają przytułek wszelkiej niecnocie, skoro ta pozwoli im polać się wodą...

— Ci są najgorsi — mówił — gdyż miód mają w ustach, a w sercu truciznę... Nie chcemy ich, a jednak nie odchodzą od nas. Mówią przewrotnie, że chcą nas zbawić, gdyż chcą nas zrobić podobnymi do siebie, a właściwie chcą nas zgubić, gdyż zginiemy przecie, skoro przestaniemy być sobą... Wszystko, co stworzyli przodkowie nasi, porośnie zielskiem i w proch się rozsypie, a na ich miejsce wystrzelą obrzydliwe, zarozumiałe wieżyce ich pagod i staną ich wielopiętrowe domy, gdzie ludzie gnieżdżą się jak w pudłach gołębie... Ojców naszych grzebać będziemy, jak nie grzebiemy nawet psów, po kilku w jednej mogile, bez znaku i pamięci... Z miejsc zroszonych ich potem ustąpią Synowie Nieba, a posiądą je i zaludnią biali barbarzyńcy. Tego pragną oni, ale to nie nastąpi. Synowie Nieba zjednoczą się i wyjdą wcześniej i bez względu na to, czy umrą, czy zwyciężą, nie oddadzą swej pięknej Krainy Kwiatów rudym dyabłom... Za dni kilka związek „Kochających Ojczyznę“ uderzy na cudzoziemców. Niech więc każdy, kto ma dwóch braci lub dwóch synów, odda jednego... Niech idą drogami, kierując się na południe, a poznają się po znaku „Pięści“... Idźcie do domu i pomyślcie w cichości, gdyż wielu z was... nie wróci!

Umilkł. Tłum w żałobnem milczeniu zaczął się rozchodzić.

Całą drogę Uang-Ming-Tse nie spojrzał na syna. Tylko przed samemi wrotami oczy ich skrzyżowały się na krótko, gdy A-Po spytał spokojnie:

— Ojcze, czy mam zaprowadzić bawołu do rzeki?.. Zapomnieliśmy uczynić tego...

— O, tak! — zgodził się Uang, lecz natychmiast sobie zaprzeczył: — Nie, oblej go wodą z kubła!

Babka i matka z trwogą zajrzały w ich twarze, ale mężczyzni nic nie mówili, więc nie śmiały ich pytać!

Tylko Hong-Ju zaczęła dopytywać się prawdy u I-Po, lecz ten był w stanie powiedzieć tylko, że posłaniec z Pekinu, uczony syn starego Czeng-Lin-Li wymyślał na zamorskich dyabłów, którzy stłukli porcelanę w pałacu Bogdychana!..

Ta-Niang, choć serce jej pukało z niepokoju, nie śmiała pytać dzieci ze względu na męża i czekała niecierpliwie nocy. Dzień płynął podobny pozornie do innych dni świątecznych, lecz smutek ćmił myśli, ruchy, nawet uśmiechy. Strawę spożywano pośpiesznie, rozmawiano mało.

dały nagle o 10 i 20 procent i więcej, kiedy banki prywatne były zmuszone utrudnić kredyt spekulantom, kiedy banki centralne Anglii i Niemiec były zmuszone podnieść stopę dyskontową do dawno niebywałej wysokości, niepokój ogarnął giełdę. A kiedy na domiar nieszczęścia okazało się przed kilku tygodniami, że w Stanach Zjednoczonych wybuchło przesilenie w miarodajnej gałęzi przemysłu, w górnictwie i fabrykacyi żelaza, srożyła się przez kilka dni panika giełdowa. Jak zwykle giełda histeryczna w swoich porywach, przesadziła, gdyż okazuje się, że dla popłochu takiego chwilowo nie ma powodu, lecz ogólny nastrój optymistyczny w każdym razie ustąpił pesymistycznemu przygnębieniu. Oto, zdaje się nam, główny powód, wyjaśniający apatyę lub wręcz niechęć do nowej wyprawy wojennej, po stronie giełdziarzy.

Pomijając wszakże wybryki giełdy, wynikające z ogólnego nastroju chwilowego, wybryki, które zrozumieć i wytłomaczyć bywa trudniej jeszcze, niż fochy histeryczki, warto zdać sobie sprawę z domniemanych skutków ekonomicznych zatargu na dalekim Wschodzie. Bezpośrednio zainteresowaną ekonomicznie jest Europa w położeniu politycznem „państwa środkowego,“ o ile wchodzą w grę losy finansów chińskich i losy przedsiębiorstw kapitalistycznych, szczególnie kolei żelaznych.

Długi państwowe Chin wzrosły znacznie w ostatnich latach i reprezentują dziś sumę około 1½ miliarda franków. Są to długi zaciągnięte na ogólne potrzeby państwowe (głównie zbrojenia), oraz na pokrycie odszkodowania wojennego, wypłaconego Japonii i różnych odszkodowań wypłacanych mocarstwom europejskim. Emisye tych pożyczek zostały ulokowane w Anglii, Francyi i w Niemczech; w Rosyi została ulokowaną tylko nieznaczna część czteroprocentowej pożyczki z roku 1896, w której pośredniczył bank rosyjsko-chiński, a za którą gwarancyę w razie niewypłacalności Chin wziął na siebie rząd rosyjski. Prócz tego zaciągnęły Chiny w latach ostatnich długi na budowę kolei żelaznych; a mianowicie: 16 milionów taelów (około 57,5 milionów franków) na budowę kolei północnej do Niu-Czuang, 112,5 milionów franków na drogę z Pekinu do Han-Kou, którą buduje syndykat belgijski; następnie 7,400,000 funtów sterlingów na budowę Czy-Kiang — Tien-Czyn.

Wypłata odsetków i amortyzacyi długu państwowego została zagwarantowaną na cłach morskich, wypłata długu kolejowego — na dochodach dróg żelaznych. Według obliczenia Roberta Harta, dyrektora ceł morskich, na spłaty długu państwowego w r. 1899 potrzeba było 22⅓ miliona taelów, w r. 1901 potrzeba będzie 24½ mil., w 1905 — 24¾ mil.; od tego roku wydatki zmniejszać się będą stopniowo — jeżeli oczywiście nie zostaną zaciągnięte nowe długi. Dochody z owych ceł morskich wynosiły w 1890 r. 21,9 milionów taelów, w 1895 — 21,4 mil., w 1899 — 26,7 mil.; z tego należy potrącić około 10% na koszty poboru i administracyi. Ponieważ zaś wartość taela, jako monety srebrnej, uległa redukcyi wskutek spadku cen srebra i spodziewać się należy, że wartość ta dalej spadać będzie, zachodzi obawa, że tego źródła dochodu nie starczy na pokrycie potrzeb, tem bardziej, jeżeli Chiny będą musiały obecnie płacić nowe, znaczne odszkodowanie za szkody poczynione przez „bokserów,“ za zburzone tory kolejowe, spalone domy Europejczyków itd. Tem bardziej, że handel zagraniczny prawdopodobnie ulegnie redukcyi wskutek zamieszek wewnętrznych, które nie odrazu zostaną ukrócone. Gdyby nawet bowiem udało się mocarstwom uregulować w krótkim czasie sprawy rządu centralnego, jak uczy doświadczenie, uśmierzenie roznamiętnionego tłumu w prówincyach wewnętrznych trwać może lata całe. Jeżeli zaś te dochody z ceł morskich nie starczą, to na inne skarb chiński liczyć nie może. Wszystkie one — podatek gruntowy, od soli, cła wewnętrzne — są nader niestało i w znacznej części giną w bezdennych kieszeniach mandarynów. To też dziwić się nie można, gdy giełda bardzo pesymistycznie zapatruje się na dług chiński i kurs tych papierów, który w maju wynosił jeszcze 99½ na sto, dziś spadł do 77. Straty poniesie oczywiście publiczność, której do niedawna zalecano gorąco owe papierki ostemplowane smokiem, jako herbem państwowym Chin, lecz banki zaangażowane bardzo mocno w tej sprawie, mogą być również narażone niewątpliwie na szwank. Przy niezmiernie naprężonej sytuacyi na giełdzie wystarczy tymczasem zachwianie się tego lub owego banku, by wzbudzić panikę na całej linii. W taki sposób zamieszki chińskie stają się nowym czynnikiem niepokoju dla giełdy.

Ważniejszem jeszcze jest, że wyprawy wojenne do Chin muszą pociągnąć za sobą ogromne wydatki, pieniądze zaś na ten cel będą pobrane w większości wypadków przez pożyczki. W parlamencie angielskim kanclerz skarbu, Hicks Beach, zażądał tymczasowo kredytu 18 milionów f. st.; zapewniał on, że sumy tej starczy na wydatki nadzwyczajne do końca roku. Wątpimy wszakże, aby sam wierzył tym zapewnieniom. Wiadomo przecież, jak w roku ubiegłym kanclerz upewniał optymistycznie, że 11 mil. funt. st. starczy na wydatki wojny afrykańskiej, a tymczasem ta wyprawa kosztuje dotąd już przeszło *60 milionów funtów*. We Francyi i Niemczech nie uznano dotąd za potrzebne zwoływania parlamentów; niewątpliwie wszakże okaże się i tu potrzeba nowej i to bardzo znacznej pożyczki. Dywizye niemieckie, wysłane obecnie, zostały umundurowane i uzbrojone w sposób zupełnie nowy, w nader krótkim czasie; dostawcy więc zażądali oczywiście bardzo wysokich cen, a w budżecie niema zastrzeżonych sum na takie wydatki. Gdyby nawet przypuścić, że owych 18 milionów f. st., jakich zażądał rząd angielski, starczy, a Francya i Niemcy poniosą nie większe wydatki, otrzymamy sumę 540 milionów rubli na potrzeby tylko tych trzech mocarstw. Jasnem wszakże jest, że sumę należy podwoić lub nawet potroić. Chodzi zatem o pożyczki miliardowe, które zostaną zaciągnięte w czasie najkrótszym, i to właśnie w chwili, kiedy rynek pieniężny znajduje się w stanie niebywałego naprężenia. Pieniądze znajdą się oczywiście, i to tem łatwiej, ile że ostatnie paniki giełdowe usposobiły kapitalistów przychylniej do lokaty pieniędzy w niewzruszenie pewnych pożyczkach państw europejskich. Lecz kapitały te zostaną wycofane w takim razie ze sfery kredytu handlowego i przemysłowego, a w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo. Dotąd bowiem w produkcyi wszechświatowej jeszcze panuje ożywienie wielkie, lecz wywołane w znacznej części spekulacyą; z chwilą więc, kiedy zacznie się na rynku pieniężnym wycofywanie kapitałów celem umieszczenia ich w pożyczkach nowych emisyj, zaczną się też na wielką skalę

Wreszcie nadszedł wieczór i znów A-Pe, zanim zamknął wrota ojczystej zagrody, wyjrzał za nie. Nad rzeką błyszczały światła, ale wesoło rakiety nie wzlatały w powietrze. A-Pe uczuł trwogę, zdawało mu się, że ciemność i chłód nocy wpadły nagle do jego duszy i zmąciły ją, jak powiew wiatru mąci lampę płonącą.

— Wielu z was nie wróci!.. — przypomniał sobie i wrota pospiesznie zasunął.

— A może ojciec mię nie wyśle... — pomyślał, lecz natychmiast otrząsnął się z przykrego uczucia i wszedł pod werendę.

— Ktoś umrzeć musi... Nie ja, więc inni... Grzechy ich spadają na żywych... Pewnie ojciec powie zaraz, nim położymy się do snu — rozważał.

Lecz Uang milczał uparcie. Tylko, gdy z żoną znaleźli się sam na sam, wybuchnął żalem i opowiedział jej wszystko.

— A-Pe!.. A-Pe!.. Miły A-Pe!.. Potom nosiła cię pod sercem!.. — biadała Ta-Niang.

— Przestań i staraj się usnąć... Noc długa!.. Może bóg Gromu rzuci pioruny na złych drapieżników i znikną, jak zła mara...

Ale noc cicha, ciepła wisiała na zewnątrz i przenikała do domu przez szerokie okna. Małżonkowie nie spali. W ciemnościach przewracali się na łożach swych. Drewniane wezgłowie Ta-Niang opłynęło łzami. Wreszcie Uang trącił ją w piersi:

— Wstań, zapal światło i nasyp w worek ryżu!

Umosła się i cicho, jak widmo, przeszła mimo pokoi dziecinnych do odległej spiżarni. Uang liczył tymczasem miedziane sapeki i nizał je na sznurek. Rok był ciężki, więc nie mógł dać wiele pieniędzy synowi. Zresztą na wojnie żyją ludzie z rabunku.

Ryż i pieniądze złożyli na stole ofiarnym obok księgi rodzinnej i wrócili do siebie. Kobieta uchwyciła w objęcia głowę męża. Bez słów siedzieli w ciemnościach, wsparci o siebie, nasłuchując, rychło dźwięki zwiastują zbliżający się ranek.

Wreszcie zmrok siwy zakradł się w głąb domu. Wkrótce potem usłyszeli kroki A-Pe. Wszedł do głównej, rodzinnej komnaty i czas jakiś tam bawił; słyszeli, jak odsuwał drzwi zewnętrzne. Następnie wszystko umilkło, i szmer jego kroków, i nawet oddech... Potem znowu zabrzęczały sapeki..., i znowu cicho... Usłyszeli kroki jego ostrożne znowu bliżej... podchodził ku ich drzwiom... Zdawało im się, że lada chwila wejdzie. Ale on zatrzymał się tuż blizko u progu i stał chwilę. Potem znów wszedł do sali przodków i słyszeli, jak tam błądził i przesuwał przedmioty z miejsca na miejsce... Znów cicho zabrzęczały sapeki. Ta-Niang porwała się ku wyjściu, ale Uang przytrzymał ją za rękaw... A tymczasem A-Pe nie przestawał błądzić po domu. Chodził, wracał, zaglądał do dziecięcego pokoju, gdzie spali obok siebie I-Po i Hong-Ju. Wreszcie drewniane podeszwy jego podróżnych sandałów zastukały na stopniach werendy. Obszedł dom wkoło i wrota roztworzył. Uang i Ta-Niang wyszli do sali i przez otwory w oknie śledzili za nim. Barczysta jego figura w niebieskiej tunice, z workiem ryżu na plecach mignęła i znikła za węgłem wrót...

— Synu mój! — jęknęła Ta-Niang, wyciągając ręce.

Uang dłonią szybko zamknął jej usta.

— Tak chce niebo i ziemia! — mówił, a łzy jak groch płynęły mu po twarzy.

Zaczekali, aż kroki odchodzącego ucichły na zbiegającej w dół ścieżce i wyszli przed wrota. Słońce tylko co wzeszło. Wilgotna od rosy okolica lśniła się w jego promieniach. Żółta Ta-Szucj-Chi wolno toczyła nurty w wysokiem korycie. Gęsto płynęły po niej łodzie i dżonki. Tam, gdzie wały ochronne skrywały statki, brunatne i żółte ich żagle wydęte wydawały się piersiami zbudzonych tylko co złotych smoków, które nizko tuż nad ziemią leciały ku słońcu. Po licznych, w łuk wygiętych mostach, szły wciąż roje ludzi, dochodziły do szczytów i ginęły za nimi, jak gdyby zapadały się w otchłań...

Wacław Sieroszewski.

„krachy“ śród przedsiębiorstw, które trzymają się dotąd wyłącznie kredytem.

W taki sposób nowa era kapitalizmu, wszczęta pod hasłem „imperyalizmu,“ pod hasłem podboju nowych światów dla eksploatacyi kapitalistycznej, może zakończyć się nagłym, gwałtownym kryzysem, spowodowanym właśnie wtargnięciem Europy do Chin, owej krainy, budzącej nadzieję obfitego połowu dla awanturniczego kapitalizmu.

Dr. J. B. Marchlewski.

Tydzień polityczny. „Li-Chung-Czang“ wyprosił sobie urlop na cały miesiąc“ — najświeższa wiadomość. Zawsze mu bezpieczniej będzie w Szang-haju. Rozgniotło go i zatrwożyło, może nawet myślą samobójstwa, rychło wszakże porzuconą, natchnęło — przepiłowanie, czy przekrajanie wpół dwóch członków Tsung-li-Jamenu, sprzyjających cudzoziemcom. Posłowie japońscy w Europie otrzymali rozkaz zaprzeczenia temu, co twierdził Brodrick w parlamencie, jakoby tylko nieprzyjazne okoliczności nie pozwoliły Japonii przyjąć propozycyi angielskiej, dawniej już uczynionej, a zachęcającej to mocarstwo do wysłania znacznych sił i trzymania ich w Chinach na koszcie Anglii. „Japonia jest państwem samoistnem i nie ma wojsk do wynajęcia — dodał poseł w Wiedniu.— Propozycyę odrazu odrzucono, nie oglądając się na nikogo.“ Niema znowu o co się tak obrażać. Za Napoleona mocarstwa europejskie, niemniej samoistne i samodzielne od dzisiejszej Japonii, zawierały z Anglią umyślne traktaty o subsydya, pobierały je przez lata całe i upominały się o nie jak o należność. W uroczystem, rozgłoszonem hałaśliwie zaprzeczeniu znać tylko jakąś tajemną grę dyplomatyczną.

Przy sposobności warto wspomnieć o nadzwyczajnych uzbrojeniach morskich cesarstwa japońskiego, przedsięwziętych już dawniej, ale dokonywanych obecnie z wielkim pośpiechem i przypominanych przez dzienniki.

Zwłoki króla Humberta pochowane być mają w Panteonie rzymskim d. 9 b. m. Król Wiktor Emanuel III wydał odezwę okolicznościową. Przysięgę na konstytucyę wykona zaraz po pogrzebie. Jemu wojsko przysięgło już w całym kraju zaraz po objęciu spadku. Izby już się d. 6 b. m. zebrały. Deputowani mieli już czas zrobić scenę. Prawica objawy żalu ze strony republikanów przyjęła szyderstwem.

W Transwalu i Oranii niema rzeczywistej zmiany; jest trochę postępu w posunięciu się Anglików w róg północno-wschodni terytoryum transwalskiego: zajęli tu Middelburg. Niewątpliwie też korzystnem dla Anglików jest odzyskanie Harrysmithu i przywrócenie łączności z Natalem; ta korzyść wszakże ukazuje całą słabiznę strategiczną angielską, a wielki błąd Boerów, w samych początkach kampanii obronnej, po utraceniu Bloemfonteinu. Zamiast owych 4 czy 5 tysięcy, które jakoby poddać się chciały Anglikom w Transwalu, poddał się rzeczywiście nie cały tysiąc, obskoczony ze wszystkich stron przez cztery aż oddziały angielskie. Sprawa Boerów stoi przecież źle, nietylko wojennie, ale i duchowo. Kruger i Botha muszą zachęcać rodaków do walki zapewnianiem wynagrodzenia im szkód w gospodarstwach z własnego majątku: jest to dźwignia rozpaczy.

Pierwszy ruch Europejczyków ku Pekinowi może uzbroić fanatyzm. Doniesienia o układach, o eskorcie do Tien-tsinu, o zawiązaniu wogóle spokojnych stosunków dyplomatycznych i dozwoleniu depesz niecyfrowanych wyglądają zbyt różowo, aby w nie bez dowodów wierzyć było można, a dowodem najlepszym będzie powrót posłów do Tien-tsinu. Nie chce się również wierzyć, aby to posłowie sami nie chcieli ruszyć się z miejsca, upierając się przy swej nietykalności i exterytoryalności. Jeżeli wolą Pekin, niż drogę do Tien-tsinu, to dlatego, że w drodze obawiają się rozsiekania.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW.

II.

Jak widzieliśmy, rozwój ubezpieczeń od wypadków nieszczęśliwych dowodzi, że życie ekonomiczne znacznie wyprzedziło przepisy, które dotąd nie potrafiły wniknąć w potrzeby istotne i ująć ich w jednolite a obowiązkowe formy prawne. Towarzystwa ubezpieczeń z praktyki swojej dają już pewną sumę wskazówek cennych. Przyjrzyjmy się jeszcze w dalszym ciągu ich działalności i warunkom, które stworzą całkowity obraz obecnego stanu rzeczy.

Zgodnie z ustawą, towarzystwa wypłacają poszwankowanemu wynagrodzenie w rozmiarach przez sąd wyznaczonych, w razie jeżeli się sprawa oprzeć musi o instytucyę sprawiedliwości. Po za sądem, dobrowolnie sprawa się załatwia w sposób następujący: 1) W razie zupełnej utraty zdolności do pracy, robotnik otrzymuje rentę dożywotnią; *a)* w rozmiarach zarobku całorocznego z ostatniego roku, jeżeli suma nie przewyższa 240 rb.; *b)* $^2/_3$ tegoż zarobku otrzymują nieżonaci i kobiety i 75% zarobku robotnicy familijni płci męzkiej, ale nie więcej, niż 240 rb., jeżeli zarobek roczny przewyższa tę sumę. 2) W razie częściowej utraty zdolności do pracy, stopień tej zdolności określa się w procentach i robotnik ma prawo do otrzymania stosownej części tej sumy, jaką otrzymałby całkowicie w razie zupełnej utraty zdolności do pracy. 3) Jeżeli robotnik lub oficyalista został zabity podczas pracy, rodzina jego otrzyma rentę dożywotnią, obliczaną w sposób następujący: *a)* Jeżeli wdowiec lub wdowa, skutkiem złego stanu zdrowia sami nie mogą zapracować na utrzymanie, pobierają 30% sumy ostatniego zarobku rocznego osoby zabitej. Tracą prawo do renty w razie wejścia w ponowne związki małżeńskie. *b)* dzieci nieletnie płci obojej — po 15% zarobku każde, w razie jeżeli żyje ojciec lub matka i po 20% w razie jeżeli są zupełnemi sierotami. Tracą prawo do renty po dojściu do 15 roku życia. *c)* Wreszcie wynagrodzenie otrzymują rodzice zabitego — jeżeli ten utrzymywał ich — po 15% sumy zarobku z ostatniego roku.

Wszystkie powyższe renty ogółem nie mogą przewyższać 60% zarobku rocznego osoby zabitej. Każdy członek towarzystwa powinien obowiązkowo ubezpieczać od wypadków nieszczęśliwych, pociągających za sobą śmierć lub utratę zdolności do pracy — wszystkich swoich robotników i oficyalistów, których roczna płaca nie przewyższa 1,200 rb. Ubezpieczenie zaś od wypadków, pociągających za sobą chwilową utratę zdolności do pracy, zależy od uznania zarobkodawców.

Widzimy tedy, iż w umowach (polisach), zawartych pomiędzy przedsiębiorcami a akcyjnemi towarzystwami ubezpieczeń, wyraźnie jest określona suma asekuracyjna. Nie chcąc przeładowywać cyframi artykułu, pomijamy tablicę sześciu towarzystw ubezpieczeń a poprzestajemy tylko na wywodach ogólnych. Na każdego ubezpieczonego robotnika przypadają następujące sumy: Na wypadek śmierci: w 1888 r. 700 rb., 1889 r. 716 rb., 1890 r. 707 rb., 1891 r. 732 rb., 1892 r. 733 rb., 1893 r. 716 rb., 1894 r. 717 rb., 1895 r. 739 rb., 1896 r. 651 rb., 1897 r. 680 rb., 1898 r. 670 rb. Na wypadek utraty zdolności do pracy: w 1888 r. 743 rb., 1889 r. 792 rb., 1890 r. 792 rb., 1891 r. 839 rb., 1892 r. 858 rb., 1893 r. 893 rb., 1894 r. 901 rb., 1895 r. 888 rb., 1896 r. 855 rb., 1897 r. 896 rb., 1898 r. 907 rb.

Z cyfr tych widzimy, iż przedsiębiorcy ubezpieczają robotników na wypadek śmierci ciągle mniej więcej na jednakową sumę, która w ostatnich czasach zaczyna nawet dążyć ku zniżce. Suma ubezpieczenia w razie niezdolności do pracy zrazu mało się różniła od sumy ubezpieczenia na wypadek śmierci; pod wpływem jednak wymagań życia zaczęła stopniowo wzrastać. Daje się to wytłomaczyć tem, że rodzina, która musi się opiekować swym byłym żywicielem, pozbawionym zdolności do pracy, więcej wymaga środków na utrzymanie, niż ta, która zupełnie jest pozbawiona swego opiekuna.

Niewielka liczba spraw sądowych, wszczętych przez robotników ubezpieczonych jest, zdaniem p. Pressa, objawem pomyślnym, świadczącym, iż w ostatnich czasach normy sum asekuracyjnych coraz bardziej odpowiadają potrzebom istotnym. Według danych departamentu handlu i rękodzieł, przeciętny zarobek dzienny w przedsiębiorstwach przemysłowych wynosi 65 kop. W r. 1898 przedsiębiorcy ubezpieczali swoich robotników na wypadek śmierci przeciętnie na sumę równającą się w przybliżeniu 1000-krotnemu zarobkowi dziennemu, na wypadek zaś niezdolności do pracy — 1,400-krotnemu. W rzeczywistości zwykłą normą jest 1,000-krotny zarobek dzienny na wypadek śmierci i 1,500-krotny na wypadek utraty zdolności do pracy. Rzadko suma ta spada do 1,200-krotnego zarobku dziennego — normy niedostatecznej.

Inne cyfry wykazują, iż premia asekuracyjne od r. 1888 do 1898 stopniowo wzrastają, co się daje wytłomaczyć tą okolicznością, iż z jednej strony przedsiębiorcy ubezpieczają swych robotników na sumy wyższe, niż dawniej, z drugiej zaś — dążność wielu fabrykantów do zupełnego zabezpieczenia się od odpowiedzialności cywilnej przed sądem, również wpływa na wzrost skali asekuracyjnej. Przeciętny zarobek roczny robotnika w obrębie państwa rosyjskiego wynosi 187 rb. 60 kop. (288 dni roboczych). Na każdy 1,000 rb. płacy zarobkowej przypada premij: w 1888 r. 7,2, 1889 — 11,0, 1890 — 9,9, 1891 — 10,7, 1892 — 11,7, 1893 — 12,2, 1894 — 13,5, 1895 — 14,2, 1896 — 14,3, 1897 — 14,7, 1898 r. 15 rb.

Brak danych statystycznych o wypadkach nieszczęśliwych w państwie rosyjskiem nie pozwalał określać normy ubezpieczeń na podstawie pewnych cyfr. Musiano więc w tej mierze czynić obliczenia na oślep. Dopiero w ostatnich czasach, po praktyce jedenastoletniej, zdołano ustanowić taryfikacyę racyonalniejszą. Wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe co do stopnia niebezpieczeństwa rozdzielono na 13 klas.

Co do wynagrodzeń, wypłacanych poszkodowanym, w obrębie państwa rosyjskiego daje się spostrzegać to samo zjawisko co i za granicą. W pierwszych chwilach po ubezpieczeniu robotników liczba pretensyj o wynagrodzenie w każdem przedsiębiorstwie przemysłowem stosunkowo jest niewielka, ale zczasem robotnicy coraz bardziej przychodzą do przeświadczenia, że mają prawo żądać wynagrodzenia za każdy szwank, wyrządzony ich życiu lub zdrowiu. Skutkiem tego z każdym rokiem daje się spostrzegać stały wzrost sum, wypłacanych poszkodowanym. W towarzystwach, które działają już dosyć dawno i umieją dobrze prowadzić sprawę ubezpieczeń, ustalił się następujący sposób określania sumy wynagrodzenia: W każdym rejonie towarzystwo ma swego przedstawiciela, którego obowiązkiem jest określanie odszkodowania we wszystkich przedsiębiorstwach na danem terytoryum. Przedstawiciel, wraz z lekarzem, powołanym przez towarzystwo tudzież z przedstawicielem zakładu

przemysłowego i lekarzem fabrycznym tworzą radę, która po każdym wypadku nieszczęśliwym ustanawia rozmiary odszkodowania, zależnie od rodzaju poszwankowania i warunków ubezpieczenia. Dopiero niedawno w niektórych fabrykach do składu powyższej rady zaczęto przyjmować także przedstawicieli ze sfer rzemieślniczych, dzięki czemu łatwiej i sprawiedliwiej dają się rozstrzygać wszelkie nieporozumienia.

Zobaczmy teraz, w jakim stopniu rozwija się ubezpieczenie od wypadków nieszczęśliwych w obrębie państwa rosyjskiego. Asekuracya zbiorowa ogarnia coraz szerzej zakłady fabryczne i górnicze, w innych zaś przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych zaszczepia się bardzo słabo. Na przemysł fabryczny i górniczy przypada 88% ogólnej liczby robotników ubezpieczonych, na wszystkie zaś inne gałęzie 12%. Tablice, podane przez p. Pressa, wykazują wyraźnie, iż asekuracya od wypadków nieszczęśliwych dotychczas rozwija się stosunkowo słabo, liczba zaś ubezpieczonych wynosi 28,8% ogólnej liczby robotników, pracujących w przemyśle fabrycznym i górniczym. Przyczem najbardziej się rozwinęła asekuracya tego rodzaju w przemyśle naftowym, chemicznym i obrabiającym drzewo, najmniej zaś w przemyśle obrabiającym produkty zwierzęce, ceramicznym i górniczym. Taki niepomyślny stan rzeczy w przemyśle górniczym zaznacza się tem jaskrawiej, że jest to bardzo rozległa dziedzina pracy, wystawiającej na szwank zdrowie i życie ludzkie.

Z innych działów zaznaczyć musimy ubezpieczenie straży ogniowych. W obrębie państwa rosyjskiego jest około 100,000 strażaków, z których część ubezpieczyła się w towarzystwach akcyjnych, część zaś w niedawno powstałem Towarzystwie „Błękitnego Krzyża," istniejącem od końca 1898 r. i poniekąd opartem na zasadach wzajemności. Towarzystwo to powzięło sobie za zadanie asekuracyę strażaków od wypadków podczas pełnienia służby. W ciągu pierwszego roku działalności (do 13 października 1899 r.) ogólna suma ubezpieczeń w Towarzystwie wynosiła 1,691,250 rb. Najwyższa suma ubezpieczenia dla instytucyi ogniowej wynosi 100,000 rb., dla pojedynczego człowieka 1,000 rb. w razie śmierci lub zupełnej utraty zdolności do pracy i 1 rb. na dobę w razie chwilowej niezdolności do pracy. Ogółem ubezpieczyło się w tem towarzystwie 3,448 ludzi, olbrzymia zaś większość — około 90,000, pozostaje dotąd nieubezpieczona.

Zbiorowo ubezpieczenie robotników rolnych datuje się dopiero od niedawnych czasów i jest zaledwie w zarodku. A jednak pożądane jest w tym dziale pracy zastosowanie asekuracyi w najszerszych rozmiarach. Rolnictwo bowiem coraz bardziej przybiera cechy przemysłu wielkiego, zaczyna nietylko wytwarzać, ale i przetwarzać swe produkty we własnych zakładach fabrycznych, posługuje się coraz częściej maszynami skomplikowanemi, które tak samo jak w fabryce narażają niejednokrotnie robotników na niebezpieczeństwo.

Przeglądając tablice ubezpieczeń, dokonanych w r. 1898, widzimy, iż zbiorowe ubezpieczenie robotników znalazło najszersze zastosowanie w guberniach: Piotrkowskiej, Petersburskiej i Ekaterynosławskiej. Gubernie środkowe i Moskiewska, pomimo silnie rozwiniętego przemysłu, pod względem ubezpieczeń zajmują drugie miejsce.

Wogóle ubezpieczanie robotników w obrębie państwa rosyjskiego jest na dobrej drodze. Daleko atoli jeszcze do tego ruchu, jaki panuje na zachodzie Europy. Przedewszystkiem nie widzimy równomierności w szerzeniu się samej idei ubezpieczania. Wielkie masy ludności robotniczej nie są w tej mierze uświadomione, a przedsiębiorcy, szczególnie zdala od ognisk cywilizacyjnych, lekceważą tak doniosły warunek społeczno - ekonomiczny. Wysokość sumy asekuracyjnej jakkolwiek wzrasta, nie odpowiada jednak jeszcze istotnym potrzebom i nie zapewnia całkowitego utrzymania rodzinie robotnika uniezdolnionego do pracy lub zabitego. Nie jest to wszakże wina ani instytucyj asekuracyjnych, ani warunków umowy między niemi a przedsiębiorcami. Obliczenia dokonywane są na podstawie zarobków z ostatniego roku. W wysokości więc owych zarobków tkwi główna przyczyna.

W ostatnich czasach zaczyna się powoli budzić ruch w innym zakresie: ubezpieczenia na życie. Tym działem zajmuje się obecnie sześć towarzystw akcyjnych w obrębie państwa rosyjskiego. Z tablic widzimy, iż przeciętne sumy asekuracyjne mają w ostatnich czasach pewną dążność ku zniżce. Świadczy to, że ubezpieczenie na życie zaczyna się szerzyć śród niezamożnych warstw ludności.

Zen. Piet.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Nożownicy.

Długi czas gazety nasze wrzały oburzeniem, donosząc o bójkach na noże osobników z motłochu, żądały jednogłośnie surowych kar na „zdziczałych wyrodków" i uzyskały je. Zastanówmy się jednak, skąd płynie ten zwyczaj krwawego zadośćuczynienia, który na pozór głęboko zakorzenił się w umysłach naszych robotników miejskich. Wszystko to są sprawy „honorowe," rezultaty kłótni, rywalizacyi, zazdrości, obrony t. zw. godności osobistej itd. Lud wiejski znacznie łagodniej rozwiązuje podobne zatargi. Skąd więc ten sam chłop, spędziwszy kilka lat w Warszawie lub Łodzi, nabiera przekonania o konieczności zmazania krwią swej obrazy? Skoro uważnie przeczytamy w naszych brukowych i niebrukowych pismach sprawozdania ze spraw tego rodzaju w środowisku inteligentnem i uczynimy szczery rachunek sumienia z naszych poglądów i sympatyj, odrazu spostrzeżemy, że *nożownicy* są tylko pojętnymi i dzielnymi uczniami naszej inteligencyi. Czyż nie obracają się wśród naszego społeczeństwa jednostki, które zabiły bliźniego „w obronie własnego honoru" i nietylko nie pokutują za to „w wiecznym smutku, posypawszy popiołem głowy," lecz owszem cieszą się powszechnym szacunkiem? Czy nie wydaje nam się naturalnem wyzwać na pojedynek człowieka, który w rozdrażnieniu pod wpływem wielkiego nieszczęścia osobistego zrobił nam ostre wymówki, nareszcie człowieka, który tylko co przebył ciężką, długą chorobę? Owszem, nasi sekundanci uważają za stosowne zelżyć tego chorego, gdy on nie dość pospiesznie uwiadomi ich o tem, że wstał z łóżka. Inni znów grożą kijami ludziom za wyrażenie głośno odmiennych poglądów a jeszcze inni opiewają „czyny i oręż bohatera," który po dokonanem usiłowaniu morderstwa „spokojnie poprawił na sobie ubranie, zimny i obojętny oddał broń komisarzowi i poszedł z nim do cyrkułu..." Czyż to nie jawna propaganda tego samego, za co kilka wierszy dalej ci sami przedstawiciele naszej świadomości żądają kar surowych, bezwzględnych dla ludzi ciemnych i ubogich... Zaiste w chwilach takich z boleścią spostrzegam, że społeczeństwo nasze pod wielu względami nie różni się od utatuowanych i ubranych w kogucie pióra dzikich... Ci też twierdzą, że źle, jest wtedy, gdy bliźni nas krzywdzą, ale dobrze, gdy my ich krzywdzimy...

Komentarze zbyteczne!

Kraj w nr. 28. w rubryce „Doniesień" podaje na str. 22 następującą bufonadę:

„Jeden z wybitniejszych autorów polskich, dla ukończenia wielkiego historycznego dzieła, które rozpoczął, pragnie stale osiąść na wsi. W tym celu poszukuje w granicach Królestwa Polskiego małego folwarczku, od 20 do 30 mórg przestrzeni mającego, z ładnym i wygodnym dworem, ogrodem, zabudowaniami gospodarskiemi, inwentarzem żywym i martwym, za cenę możliwie nizką i na jaknajprzystępniejszych warunkach spłaty. Ktoby taki folwarczek posiadał, a chciał przez ułatwienie jego nabycia dopomódz autorowi w wykończeniu dzieła, mającego pierwszorzędną doniosłość społeczną, raczy ofertę swoją złożyć w redakcyi *Kraju*, gdzie od redaktora może bliższych zaczerpnąć wiadomości"

Dalibóg, dość już wszelakich „Oblęgórków!"

Szkic z natury.

Kuryer codzienny w drobnym szkicu tak doskonale i prawdziwie pochwycił postać fabrykanta łódzkiego, że warto ją nietylko starannie w ramki oprawić, lecz i zachować jako cenny przyczynek dla socyologa, przyszłego badacza naszych stosunków i urządzeń społecznych: „Inteligencya, pracująca w fabrykach łódzkich, oddawna utyskuje na wiele niewłaściwości zachowywanych w stosunkach z nimi przez pryncypałów pod względem towarzyskim. Polacy, którzy od dzieciństwa przywykli do form wytworniejszych, najwięcej z tego powodu cierpią moralnie. W istocie, chyba rzadko gdzie znaleźć można pod tym względem pryncypałów takich, jak w Łodzi. Względem podwładnego iście parweniuszowska arogancya cechuje postępowanie prawie każdego z nich. Podwładny, bez względu na stanowisko lub wiek, nigdy nie dostąpi tego zaszczytu, ażeby mu się ukłonił pierwszy pryncypał, który też nie prosi go usiąść w swojej obecności, a wogóle oficyalistę, od dyrektora do podmajstrzego, od prokurenta do kantorowicza, traktuje z góry i wymaga lokajskiej usłużności prawie na każdym kroku. Charakterystyczne, że tenże pryncypał, nadęty jak bania w swoim gabinecie, gdy wyjdzie po za obręb fabryki, oddaje niski ukłon stójkowemu, a rewirowego z uniżonością ściska za rękę." Tu się kończy portret, a dalej idzie jego tło: Inteligencyę fabryczną u nas — pisze korespondent — stanowią przeważnie ludzie żonaci i dzietni; wielu więc z nich na ołtarzu obowiązku składa ofiarę z ambicyi i poczucia godności własnej... Wielu z inteligentnych pracowników fabrycznych, przesadzając obawę o byt, dobrowolnie uległo pysze swoich pryncypałów spełniając z ochotą *najwięcej poufne pozaetatowe ich zlecenia.* Sami oddają im cześć, wmawiają w nich wielkość, każą w tę wielkość wierzyć otoczeniu. Według zdania tej grupy, oportunizmem i serwilizmem mają oni zdobywać również wpływ na dorobkiewiczów w kierunku dzieł ogólniejszego znaczenia."

BADANIA NAUKOWE.

HIPOTEZY W DZIEJOPISARSTWIE.

Jaką rolę odgrywają hipotezy w naukach ścisłych: rzecz znana. Są one istotnemi dźwigniami, które naukę od szczebla do szczebla coraz wyżej podnoszą. Oczywista, że hipotezy mogą być różne: dobre i złe, celowe i zupełnie nieprzydatne. *Bez* hipotez jednak żadna nauka obejść się nie może, bo umysł ludzki, chcąc sobie wytłomaczyć prawidłowy rozwój zjawisk przyrodniczych, stawia różne przypuszczenia co do początków i pierwiastków wszechrzeczy i probuje, czy zjawiska znane dadzą się wytłomaczyć ze zjawisk przypuszczonych, tj. z hipotezy.

Fizycy przy pomocy hipotezy atomistycznej starają się wytłomaczyć prawa mechaniki; Darwin zbudował genialną swoją hipotezę ewolucyjną, aby wyjaśnić powstanie różnych rodzajów istot organicznych; Weissman stawia dzisiaj hipotezę zarodków (Keimplasma), chcąc za jej pomocą wyjaśnić różne zjawiska dziedziczności; Ratzenhofer w najnowszem swem dziele „Der positive Monismus" zakłada hipotezę „prasiły" (Urkraft) w celu wytłomaczenia zjawisk nietylko przyrodniczych, ale i społecznych za pomocą *jednej* zasady.

Każda taka hipoteza spełnia swoje zadanie, jeżeli przyczynia się choć w części do wyjaśnienia pewnych zjawisk przyrody, dotąd innym sposobem wyjaśnić się nie dających, a znika z widnokręgu, jako niepotrzebna, skoro dalsze badania wykażą jej wadliwość: wtedy jej miejsce zastępuje inna hipoteza. Tak odbywa się postęp nauk.

Dodać należy, że nic tak bardzo nie porusza umysłów ludzkich i nic tak bardzo nie przyczynia się do coraz większego zgłębiania zagadnień naukowych, jak dobre hipotezy. Dobrą hipotezą zaś jest ta, która: 1) nie sprzeciwia się żadnemu dotąd znanemu prawu przyrodniczemu; 2) opiera się na ile możności największej liczbie znanych dotąd zjawisk i pewników naukowych, a po 3) zdolna jest do wyjaśnienia choćby częściowego zjawisk dotąd zagadkowych. Wszystko to na polu nauk ścisłych jest powszechnie znanem. Mniej zaś o tem pamiętamy, że nie inaczej się dzieje na polu nauk *społecznych* w najszerszem znaczeniu tego słowa. Choć to właściwie rozumie się samo przez się. Boć nauki „społeczne" także niczem innem nie są, jeno „historyą naturalną" ludzkości. Więc metoda badań przyrodniczych i na tem polu jedynie jest przydatna; i tu zatem hipotezy tę samą odgrywać winny rolę.

Jeżeli, dajmy na to, ktoś stawia hipotezę, że wszystkie bez wyjątku państwa powstają drogą najazdu, hipoteza ta nie jest bez użytku, albowiem 1) silnie (nawet bardzo silnie!) porusza umysły i pobudza do badań w tym kierunku; 2) wyjaśnia choćby tylko częściowo liczne instytucye polityczne, które w inny sposób nie tak łatwo objaśnić się dadzą, np. istnienie klas uprawnionych wobec klas, pozbawionych wszelkiego prawa.

A jednak ta hipoteza tak długo tylko gromadzić będzie mogła zwolenników, dopóki np. jakiś przyszły Darwin polityczny nie wykaże, dajmy na to, że w nowoodkrytej części świata istnieje państwo, które powstało drogą „umowy społecznej" albo powolnej „ewolucyi" z łona *jednej rodziny*. Jeżeli to będzie kiedyś udowodnionem albo przynajmniej popartem lepszymi argumentami, wtedy hipoteza najazdu upadnie nie bez pewnej zasługi, albowiem poruszyła umysły do badań głębszych i przez to samo przyczyniła się do postępu nauki, która zwaliwszy „starą" hipotezę najazdu, opierać się będzie na nowo ugruntowanej, na nowych świadectwach opartej hipotezie „ewolucyi społecznej."

Najmniej zaś o tem pamiętamy, że na polu badań *historycznych* hipotezy tak samo są uprawnione i takie same mają znaczenie, jak na polu nauk ścisłych i społecznych. Tam bowiem, gdzie brak zupełny albo częściowy świadectw współczesnych i wiarogodnych niemożliwem albo trudnem nam czyni wyjaśnienie zdarzeń, poprzedzających późniejsze, znane już wypadki, nie pozostaje nic innego, jak za pomocą hipotez robić *próby* wyjaśnień. Każda taka próba jest uprawnioną, jeżeli choć częściowo zdoła wyjaśnić zagadkowe dotąd wypadki. Oczywiście, że i tutaj hipotezy mogą być mniej lub więcej przydatne do wyjaśnienia zagadkowych lub tajemniczych faktów lub zdarzeń. Zależy to to na polu badań historycznych od następujących warunków.

Jeżeli przypuszczenie historyka, mające wyjaśnić zagadkowy dotąd fakt, nie sprzeciwia się żadnym innym dotąd znanym faktom, jeżeli nadto może posłużyć do wyjaśnienia dotąd ciemnych i zagadkowych faktów, to w każdym razie tak długo będzie ono miało racyę bytu, jak długo nie zostanie wykazaną sprzeczność przypuszczenia z pewnymi skądinąd faktami albo dopóki owe fakta ciemne, które miały być wyjaśnione za pomocą postawionej hipotezy, w inny sposób wyjaśnione nie będą.

W obrębie tych warunków zaś *ta* hipoteza znowu będzie miała większą zasługę, która potrafiła silniej poruszyć umysły, do zgłębionego pobudzić badania, a tem samem do wielostronnego ocenienia danego faktu lub zdarzenia.

Nie to też nie ujmuje sławie i zasługom historyków, jeżeli hipotezy ich z czasem zupełnie zostały usunięte: albowiem wiedza historyczna, torując sobie drogę do czasów przedhistorycznych lub epok przeważającego analfabetyzmu, nie może inaczej przeniknąć tajemnic dziejowych, jak przez pobojowisko, zasłane poronionemi hipotezami. Ileż to takich hipotez, których bezzasadność zna dzisiaj każdy gimnazyasta, stworzyli np. Lelewel i Bielowski: ale te rojenia pozostaną na zawsze czcigodnem świadectwem wielkich trudów naukowych, podjętych w celu wyjaśnienia do dziś dnia jeszcze ciemnych dla nas czasów pierwotnej historyi Polski.

Niewtajemniczonemu w trudności badań zamierzchłych wieków, które nie pozostawiły dostatecznych świadectw historycznych, albo których piśmiennictwo, powodując się tylko widokami partyjnymi, nie dbało o prawdę, mogłyby się zdawać drobnostkowemi i pedantycznemi usiłowania odkrycia nazw i osób autorów średniowiecznych kronik. Tymczasem rzut oka na podobne usiłowania w obcych krajach może pouczyć, że musi to być ważna rzeczą, skoro wszędzie historycy tyle pracy poświęcili, tyle trudów naukowych podjęli dla skonstatowania nazw i osób tych niezliczonych „anonimów" średniowiecznych. Ileż to na zachodzie dotąd bezowocnych stawiano hipotez, ile poszukiwań poświęcono, aby odkryć i stwierdzić, kim był autor bezimienny opisu pierwszej krucyaty „Gesta Francorum." Albo w sąsiednich Węgrzech, ile rozpraw pisano prawie przez przeciąg kilku wieków z powodu bezimiennego autora kroniki znanego, jako „notarius Beli," aż nareszcie w nowszym dopiero czasie powszechna stanęła zgoda, że to był Pons, sekretarz (notarius) króla tego.

I nie dziwnego, że już o stwierdzenie osobistość autorów kronik tak bardzo się kusi krytyka historyczna, bo najczęściej osobistość autora jest *kluczem* do zrozumienia *dzieła*, daje jedynie możność ocenienia wartości opowiadań jego. O ileż ważniejszą zaś staje się ta rzecz, jeżeli bezimienny autor jest *jedynym* na swój wiek kronikarzem, jak to *np.* u nas rzecz się ma z kronikarzem „Gallusem," który nietylko jest pierwszym kronikarzem Polski, ale *po* którym znowu następuje prawie wiek cały, pozbawiony kronik, poczem dopiero zjawia się kronikarz (Kadłubek), który jednak zawziął się, żeby zdarzenia rzeczywiste okryć nieprzeniknioną powłoką niedorzecznych bajek i fałszów; kronikarz, któremu największa życzliwość nie oszczędza epitetu „gaduła," objektywna zaś krytyka nazywa poprostu „łgarzem."

Wobec tak smutnego stanu kronikarstwa naszego aż do XIII wieku, nie dziw, że osobistość autora pierwszej kroniki naszej, jako *warunek konieczny* zrozumienia i ocenienia dzieła jego, od półtora wieku żywo zajmuje umysły historyków naszych i obcych. Powstał też cały szereg hipotez, po których jak po szczeblach wiedza historyczna kroczyła coraz wyżej, starając się ile możności przez poznanie osobistości autora *zyskać punkt oparcia* dla ocenienia prawdziwości jego opowiadań — najwcześniejszych i jedynych w Polsce o Polsce nakreślonych.

I nie można powiedzieć, aby usiłowania te historyków były bezowocne; owszem uwieńczone zostały stosunkowo dość pomyślnym skutkiem, bo po usunięciu różnych mniej przydatnych, stanęła prawie powszechna zgoda na następującą hipotezę: że autorem był z zagranicy pochodzący *mnich*, zostający w jakimś bliższym stosunku do Bolesława Krzywoustego, może nadworny jego kapelan, który jako taki, kronikę swoją napisał dla uświetnienia osoby i rządów monarchy, mając na widoku pewne korzyści osobiste.

Hipoteza ta choć nie była wyczerpującą, bo nie wskazywała *dokładnie osoby* autora, tylko *stan* jego duchowny i prawdopodobne stanowisko społeczne, hipoteza ta jednak na razie była wystarczającą, bo za pomocą jej można było wyjaśnić sobie mniej więcej punkt widzenia, z którego kronikarz patrzał na sprawy polskie; na zasadzie tej hipotezy historycy słusznie zawarte w kronice te pochwały Bolesława Krzywoustego przyjmowali *cum grano salis;* nie zapominali, że mają do czynienia z *mnichem*, chcącym się przypodobać *monarsze*. Na razie więc był to niepośledni rezultat ustalonej i ogólnie przyjętej hipotezy.

Jednak hipoteza ta nie mogła być ostatnią w kwestyi autorstwa kroniki. Bo najprzód zbyt ogólnikowo wskazywała osobę autora. Powtóre wyjaśniała wprawdzie pewne rysy kroniki, rzucała światło na zajęte przez autora w opowiadaniu swem stanowisko: ale z drugiej strony zostawiła dużo jeszcze faktów niewyjaśnionych, dużo wyrażeń i zwrotów wprost niezrozumiałych, niedających się z nią pogodzić. Jeżeli „mnich, kapelan nadworny" pisał tę kronikę, jakimże sposobem mógł on nazwać biskupa krakowskiego, Stanisława, „zdrajcą" (traditor)? Jakżeż mógł nie potępić bezwzględnie i bez zastrzeżeń popełnionej na biskupie zbrodni? Jakżeż mógł nie oddać czci należnej pamięci męczennika, którego kościół 150 lat później przyjął w poczet świętych?

Na pytania te historycy nasi duchowni odpowiadają, że wiarogodność Gallusa jest podejrzaną; jest to bowiem „incerti status et nationis" scriptor (powiada biskup Prażmowski), jakiś „włóka mnich" (jak pisze biskup Lętowski), którego słowom nie można dowierzać. Podobnie traktuje Gallusa X. Kalinka i klerykał br. Włodzimierz Dzieduszycki.

Natomiast świeccy historycy starali się tego „traditora“ wytłomaczyć w taki sposób, jakoby św. Stanisław miał jakiś zmowy z Czechami przeciw Bolesławowi Śmiałemu, w skutek czego przez tegoż zabitym a przez Gallusa „zdrajcę“ nazwanym został.

Opinię tę wyraził naprzód Czacki (1801) za co niemiłosiernie smaga go Maurycy Dzieduszycki (1865). Ale i po Czaskim cały szereg autorów świeckich mniej lub więcej śmiało wracał do pomysłu, jakoby ów wyraz „traditor“ użyty przez Gallusa o św. Stanisławie odnosił się do jakichś konszachtów biskupa krakowskiego z Czechami. Każdorazowo na takiego śmiałka (choć nieraz bardzo nieśmiałego) zwracały się ostre strzały historyków i pisarzy duchownych w obronie patrona Polski, który (jakby w przeczuciu tej przyszłej swej godności) w żaden sposób nie mógł wchodzić w konszachty z Czechami. Zapomniano przy całej tej ze strony klerykalnej z wielką namiętnością prowadzonej polemice, że w XI w. o właściwym kontraście *narodowym* między Czechami a Polską mowy być nie może. Jeżeli się toczyły wojny między Czechami a Polską, to wojny prowadzili między sobą różni książęta polscy, bo wtedy wojny nie były *narodowe*, ale *dynastyczne* wielkich i małych książąt i panujących między sobą — a jeden drugiemu zabierał chłopów, których narodowość mu była obojętną, byle tylko do pracy mieli ręce i nogi.

W tych bezustannych walkach *książąt* między sobą dostojnicy kościoła, biorąc stronę to jednych to drugich, nie mogli się kierować nieznanym wtedy jakimś patryotyzmem *narodowym*: ale kierowali się interesem kościoła lub *stronnictwa* kościelnego; to też w wiekach owych widzimy często i w zachodnich krajach biskupów walczących przeciw swoim monarchom, to znów biorących stronę jednego papieża przeciw drugiemu. Czy pisarz średniowieczny, zwłaszcza duchowny, byłby biskupa walczącego przeciw swojemu monarsze dajmy na to w obronie interesów kościelnych nazwał „zdrajcą,“ — o tem wątpić trzeba. Byłby w takim razie raczej monarchę nazwał odszczepieńcem. Jakkolwiek fakt zmowy i konszachtów św. Stanisława z Czechami, choć nie pozbawiony pewnych pozorów, dotąd nie został dostatecznie udowodniony, a o wyjaśnianiu z *tego punktu* widzenia owego Gallusowego wyrazu „traditor“ dotąd mowy nie ma.

Nie dziw więc, że krytyka historyczna niezadowolona dotychczasowymi rezultatami hipotez i badań, zwróciła się w inną stronę w celu wyjaśnienia tajemniczej postaci bezimiennego Gallusa, aby poznawszy dokładniej osobistość tego autora, znaleźć w niej klucz do rozwiązania nie jednej zagadki, mieszczącej się w jego kronice i nie jednej tajemnicy dziejów pierwotnej Polski. Po dotychczasowych badaniach nad osobą tego bezimiennego Gallusa dalsza hipoteza co do jego osobistości nie była zbyt trudną, a obeznanemu dokładnie z pozostałym szczupłym zapasem źródeł historycznych owego czasu nastręczała się prawie sama przez się.

Bo rozważmy tylko. *Zgoda* powszechna była historyków, że to był mnich, nadworny kapelan Bolesława Krzywoustego; *zgoda* była, że kronikę napisał w r. *1113*. Po za te dwa pewniki ustalone przez dotychczasową krytykę Stanisław Smolka uczynił jeszcze jeden krok naprzód, stawiając domysł zupełnie uprawniony. „...Gallus, Francuz czy Burgundczyk, najdawniejszy nasz kronikarz był w każdym razie niepospolitym człowiekiem; dworak i pochlebca, łaszący się zarówno wszechwładnemu księciu jak i biskupom, *marzył zapewne tylko o tem, żeby go kiedy łaska książęca na jakiej stolicy biskupiej osadziła*“ *).

*) Mieszko Stary. (1881). str. 193.

Jeżeli więc w roku *1113* jakiś Gallus mnich, kapelan nadworny marzący o osiągnięciu stolicy biskupiej pisał tę kronikę; a źródła historyczne donoszą, że w *1114* na stolicy biskupiej w Kruszwicy tenże sam Bolesław Krzywousty mianuje biskupem Balduina Gallusa: czy tedy hipoteza, że ten biskup Gallus jest owym kronikarzem Gallusem jest płodem „wyuzdanej fantazyi,“ jak świeżo twierdzi prof. Caro? Czy przeciwnie ta hipoteza nie nasuwa się sama przez się?

Że zatem postawienie tej hipotezy jest uprawnionem, to rzecz jasna. Inna kwestya, czy hipoteza ta się utrzyma, lub czy też zbitą zostanie o ile wykażemy, że ów Balduin Gallus biskup kruszwicki nie mógł być autorem tej kroniki i udowodnimy, że zagadkowe ustępy kroniki za pomocą *tej* hipotezy wytłomaczyć się *nie* dadzą, a na różne tajemnice ówczesnych dziejów Polski z *tej* hipotezy żadne nie spływa światło? Oczywista, że trzeba na to dłuższego czasu — bo ani jedno ani drugie nie może być dziełem jednego lub drugiego historyka — tylko krytyka historyczna przejawiająca się w *przeważnej* liczbie krytyków przez dłuższy przeciąg czasu, rozstrzygnie, czy hypoteza ta będzie przyjętą, czy odrzuconą. Bo zważmy, że i postawienie hipotezy tylko pozornie jest dziełem jednostki: w istocie jest dziełem *całego szeregu historyków*. Widzieliśmy bowiem, jak na hipotezę o autorstwie Balduina, *wypowiedzianą* przez M. Gumplowicza *), złożyli się wszyscy ci historycy, którzy stwierdzili *obcokrajowość* autora, *stan duchowy* jego, *stanowisko nadworne*, a wreszcie prawdopodobne jego dążenie do zdobycia biskupstwa (Smolka). Od tego ostatniego punktu pozostał jeszcze tylko jeden krok do Balduina, krok, do którego prowadził cały poprzedni rozwój badań. Z tem wszystkiem *wartość* tej hipotezy sprawdzić się da tylko za pomocą *próby*, o ile ona zagadkowe i ciemne dotychczas ustępy kroniki dostatecznie wyjaśnia. Zobaczymy więc, czy taka próba dobrze wypadnie.

(D. n.).

Prof. Dr. L. Gumplowicz.

NOTATKI NAUKOWE.

Biblioteki ruchome. Znany bibliograf i bibliotekarz amerykański, Melvil Dewey, wpadł przed kilku laty na pomysł, który prawdopodobnie odegra znakomitą rolę we współczesnym ruchu bibliograficznym. Rozsyłanie katalogów w okolice bardziej odległe od ognisk życia umysłowego zużyło się. Za długo trzeba czekać, aż książka wybrana z katalogu nadejdzie; ciekawość słabnie; czytelnik zniechęca się. Deweyowi tedy przyszło na myśl, że może lepiej będzie, jeżeli zamiast katalogów zacznie wysyłać biblioteki, z których każdy wybrać sobie może, co mu bardziej do smaku przypada. Biblioteka podróżująca (*travellinh library*), co czas pewien powraca na miejsce, odbiera przeczytane książki, zamienia je na nowe. Można w ten sposób, pracując w jakimś zapadłym kącie, przejść w lat kilka cały kurs samokształcenia, systematycznie i tanim kosztem. W r. 1897 było w stanie New-York takich bibiotek wędrownych 939 o 47 tysiącach tomów; w rok później było ich już 1,667, które liczyły 75,000 tomów. Punktem, ogniskującym cały ten ruch, jest publiczna biblioteka w stolicy stanu (New-York State Library). Dotychczas pomysł Deweya nie znalazł zastosowania po za Amerykę, ale pod koniec roku zeszłego na włoskim kongresie bibliograficznym w Genui zastanawiano się nad nim naderpoważnie. Warto i nam pomyśleć o tej nowości.

*) *Balduin Gallus Bischof von Kruszwica*. Wiedeń, 1895. Odbitka ze „Sprawozdań wiedeńskiej Akademii nauk.“

LITERATURA I SZTUKA.

WYSTAWA PARYSKA.

August Rodin.

II.

Wystawa Rodina jest to więc otwarte szeroko dla każdego laboratoryum wielkiego płastyka; ale tem samem jest to muzeum *stanów* ducha współczesnego, wyrażonych w pozach i ruchach ciał i twarzy: wszak w tem się zawsze i najdobitniej wyrażają. Nic dziwnego, że Rodin umiłował ducha psychologa katedry, Wiktora Hugo — on, który takimi demonami-ludźmi mógłby był przyozdobić łuki jakiejś katedry — i ducha Balzaca, on, który taką tu u stóp Balzaca wyrył całkowitą, groźną i ujmującą tragikomedyę ludzką. Jest bowiem w całokształcie dzieł Rodina coś więcej, niż techniczne mistrzowstwo dzieła, które podziwiać się daje w takich np. utworach, jak mały „Tors antyczny“ lub „Kobieta otulająca się w peniuar,“ lub ciała kobiece, leżące na brzuchu, na boku itp.; jest tu cały głęboko odczuty światopogląd, cała — jak mówią Francuzi — filozofia życiowa przemawia do widza z tych kształtów. Filozofia nie w książkach wyczytana: patrzcie, jak tam w kącie, na rogu wielkiej, zamkniętej księgi, przewraca się w wesołym śmiechu rozbawiona naga kobieta — ale wyprowadzona z bezpośredniego zetknięcia się z tą ziemią, od której ta oto postać ludzka zaledwo się trochę oddzielić może...

Anioł spadł z przestworów na kamienie ziemi. Boleśnie wygięło się jego ciało; bezwładnie zwisają nogi. Ale któż to podchodzi do jego głowy, ułożył ją sobie na kolanach, macierzyńskim pocałunkiem ożywić anioła usiłuje? To ziemia litościwa o pełnej piersi. Ukołysze, uśpi anioła. Potem w „Wieku bronzowym“ obudzić mu się każe: młode, smukłe ciało przeciąga się lekko, tępą ale silną twarz zaczyna ożywiać blask myśli. Idź, zbudzony duchu, w kolej swych bolesnych przemian! Patrz: tu kobieta, samica pierwotna, siedzi na ziemi; rozstawia wysokie kolana, obejmuje je rękoma i z dziwnym, zwierzęcym jakimś, tępym smutkiem i przesytem pochyliła na bok głowę. Z niej masz zrobić, duchu, tę młodą matkę, też pierwotną jeszcze i nagą, która w zagłębieniu pieczary tak troskliwie i słodko obejmuje ramionami swe dziecię; tę uśmiechniętą siostrę-dziewicę, która trzyma na kolanach bratadziecinę i takim zarazem dziewiczym i macierzyńskim bawi go uśmiechem; tę szlachetną głowę (pani R.), na której każdy czyta rozum, spokój i poświęcenie, tę także „męczennicę chrześciańską,“ rozciągniętą na ziemi w przedśmiertnej konwulsyi, która nie myśli, aby piękną była, jak ci to konwencyonalne pokazują obrazy; i to dziewczę, powierzające swój błękitny sekret cieniowi, i te trzy rozśpiewane entuzyastycznym hymnem siostry-syreny, i tę muzę, co z wyrazem strasznego niepokoju w twarzy próbuje obudzić poetę, którego jeszcze lekko podniesiona głowa może zaraz opadnie w objęcia snu wiecznego; i tę Wenus, smutnie pochyloną nad umierającym młodzieńcem — Adonisem; i ten szereg kochanek — i tę także karyatydę nowożytnie pojętą, która pada na ziemię pod swym kamieniem, pochylu się, jak podcięta, twarz ma wykrzywioną bólem, osłoniętą smutkiem, a jednak ręki nie usuwa, przeciwnie — wypręża ją i nią i ramieniem ciężar jeszcze podtrzymuje...

Idź i sam, strudzony duchu męzki! Będą chwile, kiedy objawisz się w szczytnych poświęceniach, jak to, na które zdobyło się owych pięciu „Mieszczan kaletańskich“: po długiej obronie na żądanie wroga, dla uratowania miasta, idą w strojach nędzarzy, z powrozami na szyjach, targani upokorzeniem i rozpaczą, zanieść mu osobiście klucze grodu. Co za straszny wyraz tępego, bezsilnego gniewu w całej postaci jednego z nich szczególniej, kurczowo ściskającego ciężki klucz!— A tu znów „człowiek ze złamanym nosem“— jeden z pierwszych utworów 24-letniego Rodina: kaleka, śmieszny, wyszydzany być musi na pewno, bo jakże mu twarz stępiała, jakież poprzeczne zmarszczki na tem czole! Na drodze ludzkiej wychyla się naraz z pod ziemi jakaś nieludzko pokurczona, z zakrzywionymi szponami ręka: nazwano ją „Ręką kary.“ I rozhukała się wojna nad ludzkością: w tej brązowej grupie pociskiem trafiony tęgi bojownik pada, by nie powstać więcej, lecz nad nim rozwrzeszczana postać kobieca krzyczy: hura! Tu Perseusz tańczy wściekle radosny taniec z obciętą głową Meduzy, której ciało chwyta się jeszcze w przedśmiertnych konwulsyach jego stóp. Tam — straszna grupa! Ugolin na czworakach patrzy głodnym wzrokiem na swych synów, z których już paru drgać przestało...

Lecz oto wysunięta „Ręka boża“: w niej dwa ciała, męzkie i kobiece, chciwie się poszukują i chwytają. Przeznaczenie! Mężczyzna spotkać się musi z kobietą. Tej strony duszy ludzkiej jest Rodin może największym znawcą i plastycznym lirykiem zarówno jak tragikiem. Dwie płcie boją się siebie, unikają, a zarazem ściga jedna drugą. Śpisz, dziewico, a z głębin ziemi, niby opar zdradny, wysuwa się inkub jakiś, który już zmorą pochylił się nad twemi ustami. Dumnego Sfinksa zachodzi mężczyzna z tyłu i w objęcia chwyta. Na nic obrona twa, nimfo, nic twój wstręt nie pomoże — silny satyr z koźlemi nogami ubezwładni ciebie! Tytan porwał syrenę i unosi, płynąc na grzbiecie, a dwie jej siostrzyce na ten widok z namiętności aż się wpiły w siebie. I „Stare drzewo,“ tęgi, żylasty faun, nie oprze się małej, swawolnej dryadzie, która wdrapuje się po jego wystawionej naprzód nodze: rozstawione, tęgie ramiona starego zaraz się zamkną nad zbytnicą. Ta bachantka zmusi fauna, aby położył się obok niej. Dwie małe, szkicowe grupki przedstawiają „Zwycięztwo“ i „Grzech“: pokonanie oporu mężczyzny przez kobietę namiętną.

To cała gama niższych form miłości, przedstawiona przeto umyślnie na półzwierzętach mitologicznych. Czasem jednak i mężczyzna zwycięża, opiera się pokusom: mamy tedy ascetę. Surowe, chude, wymęczone, brzydkie ale silne postacie Jana Chrzciciela i Hieronima reprezentują ten rodzaj uduchowienia, który polega na ucieczce od miłości. Ale i sama miłość się uduchowia i staje się piękną. Na ten temat liczymy kilka cudownych, wypieszczonych, wykończonych grup marmurowych: to właśnie istne kwiaty wystawy. Uduchowia się miłość w porywach niezaspokojonych. Oto klęczy młody mężczyzna przed młodą kobietą. Znać, że serce w nim zamiera. Ręce w tył założył — nie śmie, nie chce jej dotknąć, tylko głowę z przymkniętemi oczami złożył poniżej jej piersi. Znać, że ją ubóstwia bez granic, modli się do niej, tak strasznie, jak naprzeciwko, w innej grupie, również klęczący, lecz starszy mężczyzna— do myśli swej, przedstawionej przez młode ciało dziewczęcia, dziecko jeszcze, z rękami i nogami uwięzionemi w skale. Ona, ta ubóstwiana, wzruszona jest trochę, zamyślona, zastanawia ją to może, ale, choć pozwala się ubóstwiać, sama nie kocha jeszcze i z roztargnieniem może bawić się paluszkami kształtnej swej nogi. A tu znów *fugit-amor!* Jakaż potężna kompozycya! Kobieta płynie w przestworzu, leżąc jakby na obłokach; mężczyzna, grzbietem rzucony na jej grzbiet, ze zwisającemi nogami, cały się wyprężył w strasznem błaganiu, jedną ręką zdołał jeszcze chwycić się za pierś, znać, że cierpi nadludzko; ale ona ma w twarzy tylko wyraz niesmaku i obojętności. — Aż wreszcie — sielanka! „Wieczna wiosna“: waryant podobno „Pocałunku“ z wielkiego pałacu sztuki, ale stokroć piękniejszy w takim razie od oryginału. Para kochanków. On siedzi. Lewą ręką i prawą nogą wsparty mocno o skałę, lewe kolano podniósł poniżej jej piersi, a prawą ręką objąwszy pod szyję, przyciąga do siebie; do ust się nachyla. Ona zaś głowę o rozwianych włosach zwisa na jego ramiona i klęcząc, całem ciałem ku niemu podana, zda się, omdlewa i falistą linią, giętką łodygą lilii wykwita z ziemi ku ustom jego. Chyba nigdzie nie istniał i nie istnieje podobny temat miłości wzajemnej, w marmurze wyśpiewany. Powieściopisarz, Piotr Louijs, autor „Afrodyty,“ przypisuje podobne dzieło bohaterowi swemu, Dyonizyuszowi, rzeźbiarzowi z Aleksandryi, ale faktycznie starożytność nam niczego takiego nie zostawiła. Rodin pokusił się o przedstawienie kochanków, leżących obok siebie, schylonych do uścisku. Jaka wszędzie prawda i śmiałość linii, a jakie zarazem pogodne, silne, poetyczne piękno!

Ta niewielka grupa, w samym środku ustawiona, to chyba kulminacyjny punkt wystawy. Jest jeszcze para kochanków, na których znać senność i zmęczenie, jest głośna też „Ewa,“ bolesna i zawstydzona, ociężała i brzydka... Ale pomimo to zda się takim wnioskiem kończyć filozofia życiowa Rodina: choć, duchu wędrowny, jak ten oto starzec, wrastać będziesz napowrót w ziemię i bluszczami powoli i mchami obrastać; choć taką będziesz, kobieto, straszną staruszką, jak ta oto o wyschniętych, obwisłych piersiach, z wędrówki twej przez radości i cierpienia—jednej „Wiecznej wiosny“ niezatarta ci pamięć zostanie i do niej z żalem z pod mchów jeszcze ostatnim ruchem wyciągać będziesz ramię!

K. Radosławski.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

TEOLOGIA. 'Ojciec Mercier: „Biblioteka neoscholastyczna.“ Zeszyt 3 (str. 153—232). Jan Fiszer.

EKONOMIA POLITYCZNA Karol Gide: „Zasady ekonomii społecznej,“ wyd. II, opracowane i rozszerzone przez W. Czerkawskiego.

— A. Krzyżanowski: „Studya agrarne,“ I

HISTORYA. Z Gloger: „Geografia historyczna ziem dawnej Polski “

— Kazimierz Morawski: „Historya Uniwersytetu Jagiellońskiego,“ Średnie Wieki i Odrodzenie, z wstępem o uniwersytecie Kaz. W., 2 tomy.

— Witold Nowodworski: „Lata szkolne Zamojskiego.“

PRZYRODOZNAWSTWO. Tschermak: „Podręcznik mineralogii.“ Przekł. prof. Morozewicza („Bibl. przyrodn. Wszechświata.“

ETNOGRAFIA. Erazm Majewski: „Rodzina Kruków (Corvinae) w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego“ (przy współudziale Sz. Jastrzębowskiego i dr. Saneckiego). Odbitka z *Wisły*. E. Wende.

CZASOPIŚMIENNICTWO. *Przegląd filozoficzny*, 1900, z. III („Energietyka“ p. prof. Struvego, Kodisową i Kozłowskiego).

— *Biblioteka warszawska*, lipiec. (Prof. Bruckner: Z literatury zapomnianej. Szkic z dziejów dawnej umysłowości).

— *Ateneum*, lipiec — sierpień. (Neuwerth-Nowaczyński: „Dramat polski XIX wieku“, Piotrowski: „Wspólna własność ziemska w Rosyi“; Kraushar: „Miączyński i Dumouriez“; Winiarski: „Mechanika społeczna“ i in.).

ROZMAITOŚCI. E. Majewski i M. Massonius: „Metodyka aforystyczna.“ (Odbitka z t. XIV *Wisły*).

SPRAWY EKONOMICZNE

Podniesienie ceł. Minister skarbu otrzymał następujący rozkaz Najwyższy: „Wskutek wydatków nadzwyczajnych, wywołanych wypadkami na dalekim Wschodzie, uznano za niezbędne zwiększyć taryfę celną dla niektórych przedmiotów handlu europejskiego, z zachowaniem swej mocy—stosownie do obecnej umowy handlowej Rosyi z państwami cudzoziemskiemi — taryfy konwencyjnej.“ Zwiększenie to dotyczy tych towarów, które podlegają jednakowej normie opłaty, bez względu na swoje pochodzenie, mianowicie czy są wysyłane z krajów posiadających taryfę konwencyjną, czy też z krajów nieposiadających jej wcale. Zwiększenie to wynosić będzie 10—50%. Towary, które do dnia wydania rozkazu Najwyższego (d. 6 b. m.) nie przekroczyły granicy państwa, podlegają zwiększeniu taryfy. Natomiast te, które są już w drodze, lecz w granicach państwa, opłacają cło według dawnej taryfy. O 50% podniesiono cło od artykułów zbytku lub towarów spożywanych przez warstwy zamożniejsze, a wytwarzanych w obrębie państwa rosyjskiego. Mianowicie: mąka i kasza wyższych gatunków specyalnych, pomarańcze, cytryny, trufle, wina winogronowe i owocowe, porter, piwo, jabłecznik, wyroby cukiernicze, kawa palona, welocypedy itd. O 30% — kawa surowa w ziarnie, wosk, obuwie wszelkiego rodzaju, uprząż konna, deski itd. O 20% — owoce smażone, kakao tarte bez cukru, wyroby plecione, marmur, broń biała i palna, wyroby nożownicze w oprawie, niektóre towary galanteryjne, powozy, juta, płótno i batyst, ubrania, zegarki kieszonkowe itd. O 10% — towary powszechnego użytku ale specyalnego wyrobu lub używane w niektórych rzemiosłach: skóry garbowane, zamszowe, duże skóry wołowe i krowie. Od towarów droższych cło podniesiono o pewną sumę, przyczem na pierwszem miejscu postawiono drogie kamienie naturalne i sztuczne. Cło poprzednie, wynoszące 3 rb. od funta, podniesiono do 5 rb. 50 kop. Od tkanin bawełnianych, aksamitu, pluszu, będzie pobierana opłata o 5 kop. więcej od funta. Od innych tkanin podniesienie cła ustanowiono od puda.

Stowarzyszenia rolnicze. W organie ministeryum rolnictwa (*Izwiestja*, № 25) znajdujemy b. ważne wyjaśnienie w sprawie stowarzyszeń rolniczych. Przytaczamy je w przekładzie dosłownym:

„Od czasu wydania ustawy normalnej Towarzystw gospodarczo-rolniczych, która nadzwyczaj uprościła złożoną dawniej i powolną procedurę zakładania nowo powstających związków tego rodzaju, zaczął się rozpowszechniać nowy ich typ, mianowicie Towarzystw gospodarczo-rolniczych *gminnych i parafialnych*, których jednostką terytoryalną zakresu działalności jest gmina lub parafia. Gdy dawniej powstawały Towarzystwa, działające na większych przestrzeniach, a więc dostępne tylko dla ograniczonego koła osób, rozporządzających i czasem wolnym i pewnymi środkami materyalnymi, a nieraz wyłącznie odpowiadających określonemu cenzusowi majątkowemu, w dodatku zazwyczaj dość znacznemu—nowy typ rozwija się głównie śród włościan z udziałem względnie niewielkim osób innych stanów. Ta zasadnicza różnica tego typu od innych może wykazać wpływ jaknajbardziej dobroczynny na ustrój ogólny życia ekonomicznego naszej wsi: z pomocą tego typu stowarzyszeń łatwiejszem się staje jedno z najdonioślejszych zadań ciężkiego stanu, jaki dziś przechodzą gospodarstwa rolne, mianowicie rozpowszechnienie śród włościan niezbędnych narzędzi ulepszonych, sposobów gospodarki racyonalnej, gospodarstwa łąkowego, ulepszonej hodowli bydła itp.

„Samowiedne odczuwanie swoich potrzeb, jakie ujawnia się już w samej dążności do tworzenia podobnych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, daje najlepszą rękojmię ich działalności owocnej. W razie jaknajszerszego rozpowszechnienia takich stowarzyszeń w Rosyi, wpływ

ich na ludność włościańską może być również wychowawczy, stowarzyszenia bowiem oduczą lud od próżniactwa i bezprodukcyjnego przepędzania czasu.

„Jakkolwiek typ drobnych stowarzyszeń rolniczych powstał w Rosyi niedawno, już dziś liczba ich jest b. znaczna. Rozpowszechniły się one zwłaszcza w guberniach kraju Nadbałtyckiego, lecz *wszelkie dane przemawiają za tem, ażeby i w guberniach pozostałych państwa rozwój ich był niemniej rozległy*, o czem świadczą między innemi liczne zapytania, jakie wciąż otrzymuje w tej sprawie ministeryum z najrozmaitszych miejscowości państwa.

„W chwili obecnej otrzymały zatwierdzenie i rozpoczęły już działalność stowarzyszenia takie w gub. kurlandzkiej w liczbie 21, finlandzkiej 51, estlandzkiej 12, smoleńskiej 2, chersońskiej 1, jarosławskiej 1, samarskiej 1 i kurskiej".

W dalszym ciągu organ ministeryum rozważa czynności w pierwszym roku istnienia Towarzystwa włościańskiego kriukowskiego, którego działalność obejmuje 4 gminy powiatu Melenkowskiego, w gub. Włodzimierskiej. Ustawa, wzorowana na normalnej, została zatwierdzona d. 4-go lutego 1899 r. Stowarzyszenie liczy 72 członków czynnych. Dochody uczyniły: wpisowe członków 262 rbl., obrót składu narzędzi, nasion i nawozów sztucznych 373 rbl. Stowarzyszenie wprowadza do gospodarstw nowe rośliny, urządza pola doświadczalne itp.

Nie ulega wątpliwości, że ustawa normalna stowarzyszeń rolniczych, rozpowszechniona właśnie pośród włościan, wyda nierównie trwalsze owoce, niż zastosowana wyłącznie do większej własności ziemskiej. To też artykuł organu ministeryalnego, stwierdzający możność jaknajszerszego korzystania z tej ustawy i podający za przykład rozrost spółek, gminnych w guberniach nadbałtyckich, wdzięcznie przyjęty będzie przez wszystkich, kogo szczerze obchodzą losy gospodarstw włościańskich.

W DALI.

Petersburg. Departament podatków celnych ogłasza sprawozdanie z handlu zewnętrznego Rosyi za rok 1899. Ogólny obrót wynosił 1,196 milionów rubli, z których 601,6 mil. przypada na wywóz i 594,4 na dowóz. W porównaniu z ubiegłem trzechleciem rok sprawozdawczy okazał się mniej pomyślnym, niż tamte. Wywóz towarów rosyjskich znacznie się zmniejszył, a dowóz wzrósł. Zwłaszcza daje się zauważyć zmniejszenie wywozu zboża: pszenicy wywieziono mniej o 96½ miliona pudów, żyta o 12½, jęczmienia o 18, owsa o 17 milionow pudów. Ceny spadły średnio o 6 kop. na pudzie. Dowóz zwiększył się głównie w dziale węgla kamiennego i maszyn. Z państw, do których Rosya wywozi swe towary, najpierwsze miejsce ilościowo zajmują Niemcy, później idzie Anglia; dowozem towarów do Rosyi zajmują się w pierwszym rzędzie również te dwa państwa: Niemcy i Anglia.

Wilno. *Birż. Wied.* w artykule p. t. „Emigracya ludności litewskiej z gub. Wileńskiej i Kowieńskiej" mówią: „Gazety niemieckie, wydawane w miejscowościach, leżących na pograniczu z Rosyą, zamieszczają prawie codziennie wzmianki o emigracyi za ocean włościan gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i sąsiednich. Emigruje dojrzała, zdrowa część ludności; słabi, starcy, kobiety i dzieci pozostają na miejscu. Kto bywał w chatach Żmudzinów i Litwinów, ten naocznie stwierdził fakt, że mieszkańcami tych nad wyraz nędznych siedzib są chorzy starcy, wyczerpane nadmierną pracą kobiety i dzieci, pozostawione przez mężów i ojców, którzy udali się za ocean szukać szczęścia. Długie lata mijają, zanim rodzina otrzyma jaką pomoc od wychodźcy, znanego z równej miłości do kraju, jak do rodziny. Brak ziemi popycha włościanina do ucieczki za ocean przed widmem głodu. Pierwotny stan rolnictwa, zanik przemysłu, brak jakiejkolwiek pomocy ekonomicznej i ogólna nie do uwierzenia ciemnota włościan czynią położenie ludności znacznie gorszem, niż gdzieindziej. Włościanin litewski znajduje się w wiecznej niewoli u właściciela ziemskiego, pracuje nań i jest wiecznym jego dłużnikiem. W kraju litewskim włościanie nie znajdują innego kredytu, prócz lichwy. Biedny, niby całkiem zapomniany kraj, który mógłby być bogatym, jeżeliby posiadał jakie takie szkoły rolnicze, jakie takie zakłady techniczne. Wielka ilość lasów i rzek czyni kraj ten podatnym do rozwoju przemysłu co najmniej w równym stopniu, jak rosyjskie gubernie centralne i południowe. Emigracya zdrowej ludności, wzmagająca się z każdym rokiem, nie jest chyba zjawiskiem pożądanem. Daleko więcej pożądanem byłoby — zdaniem *Birż. Wied.* — zaradzenie temu. Dla osiągnięcia celu należy zakładać szkoły specyalne i postarać się o dostarczenie ludności drobnego kredytu. Te pierwsze środki mogłyby choć w części ukrócić gromadną emigracyę włościan litewskich."

Ekaterynosław. *Pridniepr. Kr.* podaje wiadomość o szkołach ogrodniczych w gubernii Ekaterynosławskiej, zaczerpniętą ze sprawozdania za r. 1899. W roku tym były 292 szkoły, gdzie prowadzono wykłady ogrodnictwa, a z tych przy 90-ciu były ogrody, w których odbywały się zajęcia praktyczne. Sprawozdanie świadczy o zwiększeniu się w gubernii rzeczonej ilości ogrodów, dzięki sympatyi włościan, którzy chętnie oddają działy gruntu pod ogrody szkolne. Towarzystwa włościańskie utrzymują na swój koszt stróżów i czynią zakupy narzędzi niezbędnych. Uczniowie kończący szkołę wychodzą z niej z wpojonem zamiłowaniem do swego fachu: byli uczniowie szkół zaprowadzili w 450 gospodarstwach swych rodziców ogródki, utrzymywane w wzorowym porządku, popartym fachową znajomością rzeczy.

KRONIKA.

Długi m. Warszawy. Na żądanie ministeryum skarbu magistrat sporządził wykaz długów miasta po nowy rok 1901. Według tego wykazu zarząd miasta zaciągnął od r. 1884 na budowę kanalizacyi i wodociągów 17,180,000 rb., wypuszczając odpowiednią ilość obligacyj, mianowicie cztery serye na 5 proc i dwie na 4 i pół proc. Na budowę hali targowej na placu Mirowskim zaciągnięto nową pożyczkę w sumie 1.200,000 rb. na 4 i pół proc. Z ogólnej sumy długów, wynoszącej 18,380,000 rubli, w drodze amortyzacyi od 1884 do 1900 r. spłacono 1,732,000 rb., pozostaje więc do spłacenia 16,647,800 rubli.

Politechnika. Koszt budowy Politechniki, wedle niezupełnie wprawdzie jeszcze ścisłych, ale dość przybliżonych obliczeń, będzie następujący: Gmach główny około 1,050,000 rb., gmach chemiczny 630,000 rb., gmach fizyczny 340,000 rb., gmach mechaniczny 200,000 rb., razem suma budowy gmachów 2,220,000 rb., do czego przybywa koszt centralnego ogrzewania i wentylacyi około 160,000 rb., kanalizacya i wodociągi 60,000 rb., oświetlenie elektryczne, o ile będzie wykonane w całości. 120,000 rb., komin dla kotłowni 10,000 rb., bruki, chodniki, skwery itd. przynajmniej 25,000 rb.. razem 2.595,000 rb. Brakuje jeszcze do pokrycia wydatków na budowę 600,000 rb.. które komitet pragnie zebrać z ofiar.

Konkurs. Konkurs naukowy z ofiary Hipolita Wawelberga na dwie najlepsze prace naukowe w zakresie „dziejów ludności żydowskiej w Polsce" rozpisał dla studentów wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego Chodzi z jednej strony o zbadanie historyczno-porównawcze stosunku Rzeczypospolitej polskiej względem ludności żydowskiej, a mianowicie o uwydatnienie tych wyjątkowo sprzyjających, w porównaniu z innemi państwami, warunków wyższej tolerancyi religijnej i politycznej w Polsce, które spowodowały wyjątkowe skupienie się ludności żydowskiej w obrębie Polski; a zarazem o wyświetlenie zarówno dodatnich jako też ujemnych wyników takiego skupienia się, zarówno dla kraju. jako też dla rzeczonej ludności. Chodzi z drugiej strony o historyczne zbadanie wewnętrznego rozwoju ludności żydowskiej w Polsce pod względem jej organizacyi wyznaniowej, administracyjnej, sądowniczej, podatkowej itp., jej rozsiedlenia się i ogniskowania po rozmaitych częściach kraju, jej zajęć i zawodów, szkolnictwa, pojęć religijnych i społecznych; przedewszystkiem zaś, o wyświetlenie jej stosunku do całości i oddzielnych warstw i stanów narodu polskiego, do krajowych spraw gospodarczych i politycznych oraz oddziaływania na nią polskiej kultury krajowej w obyczajach, tradycyach, języku, stroju itp. W szczególności chodzi o historyczne zbadanie wzajemnego stosunku pomiędzy krajem a ludnością żydowską w okresie dziejów nowoczesnych, tj. jaki był względem niej stosunek rządu, prawodawstwa i opinii publicznej polskiej w dobie czteroletniego Sejmu, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, aż do reformy Wielopolskiego włącznie; oraz jaki był stosunek tejże ludności względem odpowiednich przesileń krajowych i jaka była jej rola w czasach pomiędzy owemi przesileniami. Chodzi również o zbadanie polityki trzech rządów: austryackiego, pruskiego i rosyjskiego, wobec ludności żydowskiej na obszarze odpowiednich dzielnic, ze szczególnem uwzględnieniem doby Józefa II i ks Metternicha, Fryderyka II i Fryderyków-Wilhelmów II i III, Mikołaja I i Aleksandra II. Tutaj zaś przedewszystkiem zależy na wyjaśnieniu wpływu owych działań każdego z trzech rządów na wyodrębnienie się typu Żyda galicyjskiego, poznańskiego, litewskiego i kongresowego z pierwotnego typu Żyda polskiego, pod względem kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Konkurować mogą studenci uniwersytetów. lwowskiego i krakowskiego. Również jest dopuszczona młodzież akademicka polska, przebywająca na innych uniwersytetach. Obok młodzieży akademickiej mogą też konkurować wszyscy badacze narodowości polskiej, którzy w przeciągu ostatnich lat pięciu, tj. nie wcześniej niż w r. 1895 studya uniwersyteckie ukończyli. Prace konkursowe winny być pisane w języku polskim. Mogą być rękopiśmienne, bądź takie, które ukazały się w druku w ciągu upłynionego roku konkursowego. Ocenę prac i wyznaczenie nagród wykonywać będzie, według własnego i wyłącznego uznania, wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Do tegoż wydziału konkurenci winni przesyłać swoje prace bądź w rękopiśmie, bądź w jednym drukowanym egzemplarzu. W skład komisyi konkursowej wchodzą profesorowie: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Oswald Balcer, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Tadeusz Wojciechowski. Nagrody ustanowiono dwie: pierwszą w wysokości 600 koron, drugą 400 koron. Prace nagrodzone, wydrukowane kosztem funduszu konkursowego, zostają własnością autorów, a tylko 50 egzemplarzy ma być oddanych p. H. Wawelbergowi. Jako termin składania prac w dziekanacie wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego, ustanowiono dzień 30 września 1901 r.

Zmiana lokalu. Kancelarya dyrekcyi naukowej warszawskiej przeniesioną została na ul. Kruczą pod nr. 31. Kancelarya inspekcyi szkół m. Warszawy przeniesiona do domu nr. 60 przy ul. Hożej.

Ruch kobiecy. Latem r. b. uczyło się w uniwersytetach niemieckich 618 kobiet (w tej liczbie 9 słuchaczek zwyczajnych, resztę — nadzwyczajnych, nie immatrykulowanych); w szwajcarskich — 624 stud. zwyczajnych, 182 nadzwyczajnych (82 Szwajcarki. 542 cudzoziemki, w tej liczbie 423 z Cesarstwa Rosyjskiego).

— W Anglii praktykuje obecnie 196 lekarek, w Szkocyi 59, w Islandyi 19. Miss Prideaux otrzymała najwyższą nagrodę za pracę anatomiczną.

— W Grecyi pod przewodnictwem królowej Olgi utworzony został „związek narodowy kobiet," który dzieli się na pięć sekcyj: narodową, wykształconą, zawodową, dobroczynności, literatury i sztuki. Wszystkie rozwijają bogatą działalność. Prezydentką jest pani Callirhoe Parrsu.

Nauka uniwersytecka. Antropologia nie miała dotychczas oddzielnej katedry w uniwersytetach niemieckich. Wykładano ją bądź dodatkowo, bądź też dzięki pracy bezinteresownej docentów prywatnych. I tak, w Monachium czyni to od wielu lat słynny Jan Ranke, który jako profesor anatomii z amatorstwa przez pięć semestrów wykładał antropologię w Berlinie, znany etnograf Luschen (w Muzeum etnograficznem), w Lipsku Emil Schmidt.

Obecnie dopiero Zurich wyprzedził bardziej zasobne uniwersytety niemieckie i stworzył specyalną katedrę antropologii, którą powierzył prof. Rud. Martinowi. Wykłady obejmują: antropologię ogólną (zagadnienia dziedziczności w zastosowaniu do człowieka i powstanie ras ludzkich), antropometryę oraz dzieje rozwoju człowieka, oprócz zwykłych zajęć praktycznych w „laboratoryum antropologicznem."

— Towarzystwo „Ogniwo" podaje do wiadomości młodzieży, wybierającej się na studya do Szwajcaryi, iż służy wszelkiemi informacyami, dotyczącemi warunków studyów oraz pobytu w Zurychu. Adres Towarzystwa: „Verein polnischer Studierenden „Ogniwo." Universitätstrasse, 16."

Sprawy ekonomiczne. Wskutek wypadków na Wschodzie, ilość towarów syberyjskich, wysyłanych statkami parowymi na jarmark do Niższego Nowogrodu, zmniejszyła się prawie o połowę w stosunku do roku zeszłego.

Katastrofy. Pociąg osobowy rozbił się na 32-ej wiorście od Irkucka wskutek oberwania się góry. Zabici: maszynista i jeden podróżny. Ranionych 3 osoby. Parowóz i dwa wagony zdruzgotane.

Zmarli. Antoni Mieszkowski, w Warszawie dziennikarz i nowellista.

— Maurycy Mitte, inżenier, dyrektor szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda. Ur. 1845 roku w Warszawie, wychowaniec Szkoły Głównej, a następnie Instytutu górniczego w Petersburgu, gdzie otrzymał profesurę 1875 r. Był człowiekiem wielkiej pracy. Umiał zaskarbić sobie względy młodzieży.

— Józef Wolff, historyk, ostatnio urzędnik Banku handlowego w Warszawie, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, autor monografii o rodzinie Paców (1885), „Rodu Gedymina" (1886), wreszcie „Senatorów i dygnitarzy W. Ks. Litewskiego 1386—1795." Zm. w Heidelbergu 6 sierpnia.

— Wilhelm Liebknecht, polityk niemiecki, jeden z najwybitniejszych członków parlamentu niemieckiego, publicysta radykalny, redaktor *Vorwärts*'u berlińskiego, ur. 1826 r. w Giessen, zmarł 7 b. m. w Berlinie.

— Grzegorz Dżanszijew, znany publicysta rosyjski i historyk epoki reform Cesarza Aleksandra II. (Z epoki wielkich reform piękne i ważne dzieło, kilka wydań). Ur. 1851 r., zm. w Moskwie w ostatnich dniach lipca.

— Książę Urusow, słynny obrońca rosyjski, 1876 do 1878 r. tow. prokuratora sądu okręg. w Warszawie. Ur. 1843 r., zm. w Moskwie 29 lipca.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Eugen. W. Do zwrotu.
Panu H. Dobosz. w Boryssow. Nr. 21 zupełnie wyczerpany. Marek nie odebraliśmy.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 27 Іюля 1900 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.